

SAMORZĄDNOŚĆ.PL

GAZETA BEZPŁATNA | NR 89 | SIERPIEŃ 2024 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL

Fot: Eugeniusz Lokajski „Brok”
Muzeum Powstania Warszawskiego

**80 ROCZNICA
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO**

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



MWS w 80. rocznicę Powstania Warszawskiego

W 80. rocznicę Powstania Warszawskiego Mazowiecka Wspólnota Samorządowa wyraża cześć i szacunek dla bohaterów tamtego niezapomnianego zrywu. Zarówno postawa walczących wówczas z bronią w ręku, jak cywilnych mieszkańców Warszawy, wspierających ich pomimo doznawanych cierpień, pozostaje dla nas niedoścignionym wzorem. Chcielibyśmy okazać się godni tej tradycji.

Szczególne słowa naszej wdzięczności, uznania i podziwu kierujemy do żyjących uczestników Powstania. Pozostajecie dla nas Państwo inspiracją. Wasze bojowe pseudonimy, nazwy Waszych zgrupowań i miejsca toczonych walk składają się na najbardziej zobowiązujący dla nas rozdział najnowszej historii.

Tym, co odeszli już na wieczną wartę, obiecujemy dbałość o ich upamiętnienie. Ikonami polskiej tradycji i historii stały się bohaterskie łączniczki i sanitariuszki, harcerze roznoszący pocztę polową, lekarze opatrujący rannych czy nawet przeprowadzający operacje pod ostrzałem. Nigdy nie zapomnimy o cywilnych ofiarach, mieszkańcach Woli i Ochoty i wielu in-

nych miejsc kaźni, gdzie nie przestrzegający żadnych praw zbrodniarze mordowali ludność bez różnicy płci i wieku.

Samorządowcy, gospodarze polskich Małych Ojczyzn pamiętają również o pomocy, jakiej mieszkańcy mazowieckich



**80 ROCZNICA
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO
PAMIĘTAMY!**

samorządność.PL

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**

miast i wsi masowo udzielili wygnanych z ich własnych domów warszawiakom.

Doceniamy wyjątkowe miejsce, jakie Powstanie Warszawskie zajmuje w polskiej tradycji i historii. Nie zapominamy o tym, że w najtrudniejszych czasach pamięć o nim dodawała ducha walczącym o wolność, niepodległość i demokrację. Co roku spotykaliśmy się na Powązkach, by oddać hołd bohaterom i porozmawiać o wyzwa-

niach współczesnego patriotyzmu. Pojęcie wspólnoty dla nas, samorządowców, pozostaje kluczowe. Powstanie Warszawskie uznajemy za jedno z najważniejszych wydarzeń, które ją ukształtowały.

Dramatyczne wydarzenia ostatnich lat, zwłaszcza los Ukrainy, gdzie wiele miast zostało zgruzowanych przez najeźdźcę, podobnie jak przed 80 laty Warszawa, skłaniają nas do dyskusji o umacnianiu bezpieczeństwa Polski. Gorąco do niej zachęcamy, nie tylko w tę sierpniową rocznicę.

Wzywamy do uczczenia bohaterów Powstania Warszawskiego, wszystkich cywilnych i wojskowych ofiar, ponad doraźnymi współczesnymi podziałami, z godnością i powagą oraz poszanowaniem wyjątkowości wydarzenia, które jak żadne inne w najnowszej historii ukształtowało współczesną świadomość Polaków. I w najtrudniejszych czasach pozostawało zobowiązującym punktem odniesienia dla obywatelskich działań. Nigdy nie zapomnimy o tych, którym tak wiele zawdzięczamy.

ZARZĄD MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



Zapraszam do lektury 89 wydania Samorządności. Sierpniowe wydanie w części poświęcone jest Powstaniu Warszawskiemu, którego w tym roku przypada okrągła 80. rocznica. W pierwszych dniach sierpnia będziemy rozdawali gazetę w stolicy i innych miastach podczas uroczystości rocznicowych. Zachęcam do włączenia się w kolportaż gazety i przesyłania Waszych zdjęć z uroczystości. Chętnie będziemy publikowali je na stronie oraz w mediach społecznościowych gazety. Zachęcam do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wesprzeć gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane. Kolejny numer już na początku września.

**Mazowiecka Wspólnota Samorządowa,
ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa,
Santander bank:
31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: Darowizna gazeta**

Z pozdrowieniami

PAWEŁ DĄBROWSKI, REDAKTOR NACZELNY
p.dabrowski@mpgmedia.pl • www.samorzadnosc.pl

Samorządy XXI Wieku i AI na IV Kongresie Kobiety XXI Wieku w Warszawie!

Już 6-7 listopada 2024 roku w warszawskim Hotelu Arche Krakowska odbędzie się IV Kongres Kobiety XXI Wieku: Innowacja i Współpraca: Era AI - wyzwania i możliwości.

To wyjątkowe wydarzenie, na stałe zagrościło w kalendarium najważniejszych spotkań w kraju. Tegoroczny Kongres gościć będzie ekspertów, specjalistów, samorządowców oraz liderów z różnych dziedzin. Hasłem przewodnim tegorocznego Kongresu jest: „Innowacja i Współpraca: Era AI - wyzwania i możliwości”.

Dlaczego warto wziąć udział?

Kongres Kobiety XXI Wieku to nie tylko okazja do dyskusji nad zmieniającym się technologicznie, społecznie i gospodarczo światem, to doskonała platforma do nawiązywania cennych kontaktów biznesowych i zdobywania wiedzy od najlepszych specjalistów. To także dedykowany samorządowcom Blok „Samorządy XXI Wieku” Uczestnicy Kongresu i Bloku „Samorządy XXI Wieku” będą mieli możliwość wzięcia udziału w blisko 30 dyskusjach, debatach i prelekcjach a także 10 szkoleniach i warsztatach, które obejmą szeroki zakres tematyczny.

„Kongres Kobiety XXI Wieku to platforma wymiany wiedzy i doświadczeń, która łączy różne środowiska zawodowe. Wierzymy, że dzięki współpracy z Mazowiecką Wspólnotą Samorządową, tegoroczny kongres dostarczy uczestnikom nie tylko inspiracji, ale także praktycznych rozwiązań, które będą mogły zostać wdrożone w lokalnych samorządach” – tak komentuje tegoroczne wydarzenie Urszula Barbara Krawczyk, Prezes Fundacji Akademia Kobiet Skutecznych i podkreśla, jak ważne jest to wsparcie dla li-

derów i liderów samorządowych w tych dynamicznych czasach:

Tegoroczna edycja Kongresu wyróżnia się dodatkowym Blokiem „Samorządy XXI Wieku”, będącego istotnym elementem dedykowanym dla samorządów a którego organizatorem jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa.

W Bloku „Samorządy XXI Wieku” odbędą się debaty i spotkania w których doświadczeni a także nowo wybranymi samorządowcy, eksperci i specjaliści poruszać będą tematy kluczowe dla samorządów na nadchodzące lata.

„W dzisiejszym świecie, gdzie technologia rozwija się w zawrotnym tempie, samorządy muszą być gotowe na adaptację i wdrażanie nowych rozwiązań. Ekologia oraz cyberbezpieczeństwo to tylko niektóre z wyzwań, przed którymi stoimy. „Samorządy XXI Wieku” to doskonała okazja do wymiany doświadczeń i znalezienia najlepszych praktyk.” – podkreśla Konrad Rytel,



Prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Radny Sejmiku Mazowieckiego.

Szkolenia i warsztaty

Drugi dzień Kongresu to dzień dedykowany szkoleniom i warsztatom. Na ten dzień, 7 listopada wśród zaplanowanych zajęć znajdują się m.in.

- szkolenia z wystąpień publicznych
- innowacyjne i bezpieczne rozwiązania informatyczne wspierające zadania jednostek samorządu terytorialnego.
- porady praktyczne dotyczące cyfryzacji dokumentów w urzędach i jednostkach samorządu terytorialnego
- planowania i zarządzania budżetem domowym,
- rozwijania umiejętności przywódczych.

Wydarzenia towarzyszące

IV Kongres „Kobiety XXI Wieku” I Blok „Samorządy XXI Wieku” to nie tyl-

ko merytoryczne spotkania i szkolenia, ale również szereg wydarzeń towarzyszących. W trakcie tych wydarzeń odbędą się:

- Wystawa „Polki Patriotki wczoraj i dziś” – prezentująca sylwetki wybitnych Polek na przestrzeni wieków.
- Wystawa „Możliwości AI w sztuce” pokazująca dzieła sztuki plastycznej tworzone przez sztuczną inteligencję.
- Gala Ludzi Skutecznych – uhonorowanie liderów wyróżniających się w swoich dziedzinach.
- Strefa wystawiennicza i spotkań z ekspertami – stanowiska firm i instytucji oferujących innowacyjne rozwiązania.

Rejestracja i udział

Kongres odbędzie się w formule wyłącznie stacjonarnej, co umożliwi bezpośrednie nawiązywanie kontaktów i aktywne uczestnictwo w wydarzeniach. Aby wziąć udział w Kongresie, konieczna jest rejestracja, której można dokonać na oficjalnej stronie wydarzenia www.kongresaks.pl.

Podsumowanie

IV Kongres Kobiety XXI Wieku i Blok „Samorządy XXI Wieku” to wyjątkowa okazja do zdobycia nowej wiedzy, wymiany doświadczeń oraz nawiązania cennych kontaktów biznesowych. Samorządowcy znajdą tu wiele wartościowych informacji, które pomogą im w codziennej pracy oraz w rozwiązywaniu przyszłych wyzwań. Zarejestruj się już dziś i dołącz do grona liderów, ekspertów i innowatorów, którzy wspólnie będą kształtować przyszłość samorządów i lokalnych społeczności. Zapraszamy serdecznie do udziału!

Więcej na stronie www.kongresaks.pl

ŁUKASZ PERZYNA

Naprawdę jednak nie ma żadnego porównania. Tylko w Warszawie walczących wspierali wszyscy mieszkańcy. A spośród ćwierć miliona ofiar śmiertelnych (taką liczbę podaje historyk Norman Davies), 90 proc stanowili cywile. Masakra ludności Woli i Ochoty bez różnicy płci i wieku dokonana przez nazistów i wspierających ich rosyjskojęzycznych kolaborantów to największa zbrodnia w skali całego globalnego konfliktu. Warszawa okazała się też jedyną europejską stolicą podczas II wojny światowej, której mieszkańców w całości wysiedlono. Zaś burzenie miasta przez Niemców przybrało planowy charakter.

Militarnie przeciw Niemcom, politycznie przeciwko sowieckiej dominacji

Pod koniec lipca 1944 r. wojska radzieckie przeszły już Bug. Powiadomiono o ogłoszeniu 22 lipca w Chelmie Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, stanowiącego namiastkę przyszłego rządu komunistycznego. Jeszcze w tym samym miesiącu PKWN zaczął urzędować w Lublinie. Polska, nominalnie pozostająca sojusznikiem ZSRR od układu gen. Władysława Sikorskiego z sowieckim ambasadorem w Londynie Iwanem Majskim w lipcu 1941 do ujawnienia wiosną 1943 r. zbrodni katyńskiej na naszych oficerach - stać się miała pierwszym państwem koalicji antyhitlerowskiej zajętych przez wojska radzieckie. W Wilnie i wielu innych ośrodkach pozorni wyzwoliciele aresztowali przywódców polskiego antyfaszystowskiego podziemia, ZSRR nie uznawał też przedwojennej granicy a nową wyznaczał na linii Curzona, co oznaczało utratę Lwowa i Wilna. Tajne ustalenia aliantów z konferencji w Teheranie (1943 r.) umieszczały Polskę w strefie wpływów sowieckich pomimo, że szczyciliśmy się najsilniejszym antyhitlerowskim ruchem oporu w okupowanej przez Niemców Europie, a emigracyjny rząd w Londynie pozostawał niezawodnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, przyszłych zwycięzców II wojny światowej. Ponieśliśmy też największe ofiary w stosunku do liczby ludności w walce z faszyzmem. Celem powstania, wznieconego w Warszawie było ustanowienie tam polskiej władzy. Co postawić miało stalinowskie ZSRR przed faktem dokonanym, zachodnich aliantów skłonić do realizacji podjętych zobowiązań i odwrócić fatalną sekwencję wydarzeń, grożącą trwałą utratą suwerenności i ograniczeniem przyszłego państwa od roli satelity Moskwy.

Powstanie: duma i ofiara

Zwycięskie powstanie paryskie, zorganizowane przez francuskie Resistance, trwało sześć dni i przyniosło miastu wyzwolenie. Warszawskie - 63 dni i gdy się kończyło, stolica leżała w gruzach. W czeskiej Pradze powstanie wybuchło dopiero, gdy upadł już Berlin i była to jedna z ostatnich bitew II wojny światowej. We włoskim Neapolu insurekcję wzniecono jeszcze w 1943 roku, potrwała cztery dni i doprowadziła do wyparcia Niemców z miasta.

"31 lipca, kiedy patrol czołgów T-34 widoczny był z Pragi, na wschodnich przedmieściach stolicy, wydawało się, że właściwy moment nadszedł" - przyznaje Norman Davies w "Sercu Europy" ^[1].

Decyzja za pięć dwunasta

W poniedziałek 31 lipca 1944 r. komendant okręgu Warszawa-Miasto płk. Antoni Chruściel "Monter" pojawił się z godzinnym wyprzedzeniem na umówionej na godz. 18 odprawie sztabowej w konspiracyjnym lokalu przy ul. Pańskiej. W dostępnych powiadomieniach od łączników o ruchach wojsk radzieckich przewijały się już nazwy miast podwarszawskich jak Wołomin czy Radzymin. Dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Bór-Komorowski uznał, że nastał właściwy moment do rozpoczęcia walki o stolicę. Uzależnił jednak decyzję od zgody Delegata Rządu londyńskiego Na Króla Jana Stanisława Jankowskiego. Zaś ten zwrócił się do Komorowskiego:

- Dobrze, niech pan zaczyna.

Wtedy, jak opisał prof. Władysław Bartoszewski: "płk. "Monter" skierował do podległych sobie dowódców następujący rozkaz na piśmie:

"Alarm - do rąk własnych! 31 lipca, godz. 19,00.

Nakazuję godzinę "W" dnia 1. sierpnia, godz. 17,00 (...)"

"Rozkaz ten nie mógł dotrzeć tego samego dnia przed godziną policyjną do rąk wszystkich zainteresowanych (...). Łączniczki alarmowe przejęły rozkaz płk. "Montera" 1 sierpnia o godz. 7 rano i ruszyły na miasto (...). We wczesnych godzinach południowych kilka tysięcy osób w Warszawie zajętych było przekazywaniem rozkazu o godzinie "W", przenoszeniem broni i amunicji. Odczuwalne na ulicach podniecenie nadaje miastu wygląd jak gdyby odmlodzony. Nadal piękna pogoda, świeci słońce (...). Tymczasem około godz. 13,30 padają na Żoliborzu pierwsze strzały" ^[2].

Człowiekiem, który rozpoczął Powstanie Warszawskie okazał się Zdzisław Sierpiński, później krytyk muzyczny. Nie miał wyjścia, bo kiedy prowadził drużynę z transportem broni, ulicą Krasieńskiego od strony Powązek nadjechał samochód z niemieckimi żołnierzami. Ich uwagi nie mogli nie



zwrócić młodzi ludzie pomimo upału ubrani w płaszcze, bo pod nimi ukrywali pistolety maszynowe. Akowcy nie ponieśli strat w tej pierwszej walce, spłonął za to obrzucony granatami samochód niemiecki.

Inni jednak czekali aż do Godziny "W" czyli siedemnastej, tej o której teraz co roku rozlegają się syreny, upamiętniające Powstanie Warszawskie.

Biało-Czerwona nad miastem po pięciu latach

Pierwszego dnia zdobyto widoczny z daleka najwyższy w Warszawie budynek Prudentialu. co tak wspominał "Kurier z Warszawy" Jan Nowak-Jeziorański: "W pewnym momencie ktoś gwałtownie szarpie mnie za ramię, pokazuje coś ręką wysoko na niebie. Na szczycie "Prudentialu" dumnie i wolno powiewa ogromna flaga biało-czerwona. Przeżywam chwilę gwałtownego wzruszenia. "Prudential" jest obok PAST-y jedynym w Warszawie drapaczem chmur. Flagą musi być widoczna w całym mieście, a także po drugiej stronie Wisły, na Pradze. W godzinę później dowiadujemy się, że flagę zatknął podchorąży "Garbaty" z oddziału "Kiliński" [Jerzy Frymus - przyp. ŁP], ciężko chory gruźlik, który przed kilku dniami wyszedł ze szpitala po odmie płuc. Gdy inni wdzierali się do opustoszałych biur niemieckich, on z flagą pod kurtką i z długim masztem w rękę wdrapał się na szesnaste piętro, wy dostał się na dach, pod gęstym obstrzałem niemieckiej załogi z Poczty Głównej zatknął i umocował chorągiew (...)" ^[3].

Również 1 sierpnia zdobyto Elektrownię na Wybrzeżu Ko-

ściuszkowskim oraz nowoczesny budynek Wytwórni Papierów Wartościowych na Nowym Mieście, nie opanowano natomiast mostów ani dzielnicy niemieckiej ze złowrogim gmachem przy al. Szucha.

"Z wieczora i w nocy padał deszcz. Wspominają go wszyscy uczestnicy Powstania. Tej nocy zmarła w szpitaliku polowym przy ul. Polnej Krystyna Krahelska, sanitariuszka dywizjonu "Jeleń", ciężko ranna w godzinie "W" przy opatrywaniu rannego kolegi na Polu Mokotowskim, znana jako autorka pieśni "Hej, chłopcy, bagnet na broń!", pieśni napisanej w styczniu 1943, a przecież charakterystycznej dla Powstania (...). Komenda Główna na Woli pozbawiona była w nocy z 1 na 2 sierpnia łączności radiowej ze światem. W wyniku przykrego zbiegu okoliczności dopiero rankiem zdołano uruchomić radiostację przy ul. Dzielnej. Stamtąd zawiadomiono Londyn o rozpoczętej akcji powstańczej" - tak oddawał klimat pierwszej sierpniowej nocy Władysław Bartoszewski ^[4]. O kolejnych zaś, pomimo bohaterskiej śmierci Krahelskiej, powstało wiele piosenek.

Siły okazały się jednak nierówne, gdy już postanowiono o wybuchu insurekcji warszawskiej. Jak ocenia Norman Davies: "Konsekwencje decyzji były, w całym tego słowa znaczeniu, tragiczne. W momencie, gdy żołnierze wyciągali karabiny z kryjówek i zbierali się w punktach zbiorczych, Dziwiata Armia Niemiecka forsowała mosty na Wiśle, aby wszcząć kontratak przeciwko Sowietom. Niemiecki garnizon w Warszawie został wzmocniony dywizją pan-

cerną SS "Viking", pułkiem pancerno-spadochronowej dywizji "Herman Goering", oddziałami policji wojskowej i osławionymi brygadami [Oskara] Dirlewangera i RONA. Siły te, pod dowództwem generała [SS Ericha] von dem Bacha-Zelewskiego, składające się w znacznej części z batalionów karnych, kryminalistów i gotowych na wszystko byłych żołnierzy sowieckich, miały zadać druzgocący cios osamotnionym powstańcom" ^[5].

Powstańcy warszawscy zajęli jednak dwie trzecie miasta i odnosili realne sukcesy wojskowe, jak zdobycie Pałacu Staszica (11 sierpnia), Ubezpieczalni Społecznej na Solcu (14 sierpnia) oraz komendy policji na Krakowskim Przedmieściu (23 sierpnia).

Ducha warszawiaków umocnił udany szturm na kolejny drapacz chmur, ośmiopiętrową PAST-ę (Polska Akcyjna Telefoniczna), której zdobyciem dowodził Henryk Leliwa-Roycewicz, wcześniej srebrny medalista olimpijski z Berlina (1936 r.) w jeździe konkursie drużynowym. A nadzwyczajnie się przy tym odznaczył Bolesław Kontrym-Żmudzin, zamordowany później przez komunistów w czasach stalinowskich.

Nadawalco powstańcze radio "Błyskawica", ukazywała się prasa, funkcjonowała poczta polowa, w której roznoszeniu wielką ofiarnością odznaczeni się harcerze. Organizowano nawet publiczne projekcje filmów dokumentalnych o Powstaniu.

"Mieliśmy trzy seanse w kinie "Palladium", zajętych przez nas" - opowiadał szef propagandy Powstania, Tadeusz Żenczykowski. "Prezentowaliśmy nasze filmy, nawet udźwiękowione. Wśród nas był niezawodny [Antoni] Bohdziewicz, szef naszych filmowców. On montował film - kronikę wydarzeń z kilku dni. Jednocześnie sam pisał komentarz, który sam odczytywał przez głośnik i nikt się nie orientował, że nie jest to prawdziwy film dźwiękowy. Wydaje mi się, że to był prawdziwy sukces. Na projekcje ściągaliśmy ludzi późnym wieczorem, gdyż baliśmy się, żeby przez agenturę nie dowiedzieli się o tym Niemcy i nie zbombardowali kina. W konserwatorium mieliśmy orkiestrę dętą - raz czy dwa razy nawet występowała" ^[6].

Walki i codzienność oblężonego miasta a także zbrodnie niemieckie dokumentował na bieżąco fotograf Eugeniusz Lokajski, przed wojną siódmy oszczepnik świata na berlińskiej olimpiadzie. Zginął w zbombardowanej kamienicy przy Marszałkowskiej, dokąd poszedł do zakładu fotograficz-

➔ **Dokończenie na s. 4**

Powstanie: duma i ofiara

➔ Dokończenie ze s. 3

nego po film do aparatu. Księża udzielali w powstańczej Warszawie ślubów, wtedy właśnie zawarli związek małżeński: Jan Nowak-Jeziorański i łączniczka Jadwiga Wolska ps. "Greta".

Z czasem zaś, jak wspominało z dumą pierwsze z nich, "okres improwizacji mieliśmy już za sobą. Łączność między dzielnicami, z początku oparta na kurierach przedzierających się pod ostrzałem całymi dniami z jednego krańca miasta na drugi została wreszcie usprawniona przez użycie krótkofalówek. Depesza z Kruczej na Moniuszki, dwóch punktów oddalonych o dwa kilometry, szła drogą bardzo okólną, bo przez Londyn. Czasem dwa punkty oddzielone dystansem trzystu metrów porozumiewały się za pośrednictwem odbiorczo-nadawczych stacji pod Londynem. Dwie słabe radiostacje mogły rozmawiać ze sobą tylko przez pośrednika o dużej mocy" [7].

Całe miasto walczyło

Powstanie Warszawskie według planów miało trwać kilka dni, jak zaświadczał jego historyk Jan M. Ciechanowski - najdłużej tydzień. To, że utrzymało się przez 63 dni, Warszawa zawdzięcza ofiarności i przedsiębiorczości cywilnych jej mieszkańców. Od początku uczestniczyli w budowaniu barykad, wybijali przejścia w ścianach domów i przez piwnice dla ochrony przed niemieckim ostrzałem. W tych dniach ujawniła się niezwykła wspólnota warszawiaków. Każdy starał się być użyteczny. Bez wahania udzielano pomocy tym, których domy zostały zniszczone.

Z czasem jednak, jak opisuje prof. Wojciech Roszkowski, "(...) pogarszała się nie tylko sytuacja wojskowa, ale i warunki życia w mieście. Pomimo bohaterskich wysiłków i ofiar ludności cywilnej niepokonaną plagą były pożary. Po unieruchomieniu przez Niemców filtrów dawni funkcjonariusze wodociągów otworzyli kilkadziesiąt studni ale wody brakowało coraz dotkliwiej. Szerzył się głód, gdyż w stolicy nie było większych zapasów żywności. Pod koniec walk jedynym pożywieniem żołnierzy i ludności cywilnej była rozgotowana pszenica i jęczmień. Elektryczność dostarczano dość długo, ale po zbombardowaniu elektrowni warszawskiej i zdobyciu Powiśla przez Niemców pozostały jedynie akumulatory ładowane silnikami samochodowymi" [8].

To ludność cywilna doznała najwięcej krzywd od pacyfikujących insurekcję hitlerowców. Jan

Kott opisywał w swojej autobiografii: "Zieleniak na Ochocie był największym placem targowym w lewobrzeżnej Warszawie. Niemcy wybrali Zieleniak na pierwszy punkt przeładunkowy, "koncentrak" albo po prostu spęd całej ludności z kolejno oczyszczonych dzielnic południowej Warszawy. Koczowało tam już co najmniej pięć czy sześć tysięcy kobiet, mężczyzn i dzieci (...). Położyliśmy się na gołej ziemi. Była rozmiękła od ciał, które leżały tu przed nami. Z dwóch stron placu stały jeszcze jakieś resztki publicznych szaletów. Nie można było się tam zresztą dostać i wypływał stamtąd coraz szerszy strumień uryny i ekskrementów. Przed wieczorem wjechały na plac dwie ciężarówki z chlebem. Niemcy zostawili je na środku placu. Ludzie rzucili się po chleb. Niemcy oddali dwie salwy (...). Ludzie rozbiegli się w popłochu, ale koło ciężarówek i porzuconych bochni zostały trzy ciała. Zastrzelonych lub stratowanych. Chwilę potem dwóch małych chłopców pobiegło po porzucony chleb. (...) Najgorsze były noce. Pojedynczy żołnierz albo po dwóch wchodził między leżących, świecili latarkami w twarze i wyciągali młode kobiety. Posmarowałem błotem zmieszonym z krwią twarz, piersi i nogi Anny, aż przylgnęło jak skorupa. W ciągu pierwszej nocy przeszli koło nas dwa razy, ale ją zostawiono" [9] - relacjonował Jan Kott, który w wiele lat po opisywanych wydarzeniach stał się najwybitniejszym specjalistą od twórczości Williama Szekspira na kuli ziemskiej, a w Powstaniu występował jako cywil, bo nie dotarł do niego rozkaz o przystąpieniu Armii Ludowej, do której przynależał, podobnie jak AK do walki z Niemcami w Warszawie. Zresztą młodzież alowska, jeśli wierzyć intelektualistom Kottowi, który przed Powstaniem prowadził dla niej prelekcje w Warszawie, nie różniła się wiele od akowskiej, o czym sam się przekonał w trakcie pogadek: "(...) bo przecież zde-maskowanie conradowskiej wierności naprawdę miało mówić o AK. Słuchali mnie zresztą z wypiekami i zadawali wcale doręczne pytania. Ale moje wywody, że posłuszeństwo prawom historii ważniejsze jest od wierności, nie trafiały im do przekonania. Byli za wiernością i honorem" [10].

Historia okazała się zresztą już wkrótce jak nigdy wcześniej brutalna.

Niemcy wspierani przez kolaborantów z Russkoj Oswoboditelnoji Narodnoji Armii, tłumili Powstanie z niebywałą zaciekło-

ścią i okrucieństwem, czego przejawem była rzeź Woli i Ochoty (5-11 sierpnia) i pędzenie cywilów przed czołgami (pierwszy raz 5 sierpnia w natarciu na Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Świętokrzyską), zabijanie rannych w szpitalach polowych na Długiej i Podwalu oraz podstawienie czołgu-pułapki wypełnionego materiałami wybuchowymi, którego eksplozja na Piwnej spowodowała kilkaset ofiar śmiertelnych.

Warszawa nie otrzymała skutecznej pomocy z zewnątrz ze strony koalicji antyhitlerowskiej. Alianci nie wydali zgody na użycie w tym celu Polskiej Brygady Spadochronowej. Samoloty ze zrzutami startowały z odległego włoskiego Brindisi i musiały przelecieć nad całą okupowaną Europą a straty wśród załóg okazały się ogromne. Generalissimus Josif Stalin nie przystał na lądowanie tych maszyn na lotniskach, którymi dysponowała posuwająca się naprzód armia sowiecka.

47. armia radziecka, w której składzie operowała 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki zdobyła 11 września warszawską Pragę. Żołnierze gen. Zygmunta Berlinga uchwycili od 16 września przyczółki na Wiśle: na Czerniakowie (kościuszkowcy utrzymali go najdłużej, do 22 września), między mostami Poniatowskiego i kolejowym oraz na Żoliborzu. Wojsko polskie, chociaż w mundurach z orłem bez korony, poniosło przy tych akcjach ogromne starty. Zginęło 3,7 tys żołnierzy, których nikt uprzednio nie przeszkolił do walk w mieście. Ich poświęcenie na niewiele się zdało. W praktyce bowiem Stalin wstrzymał ofensywę na linii Wisły i czekał, aż Warszawa się dopali. Kiedy berlingowcy u boku sojuszników weszli wreszcie do stolicy 17 stycznia 1945 r, witały ich tam już wyłącznie gruzy.

Proradziecka Armia Ludowa jednak do Powstania przystąpiła, o czym była już mowa, a członkowie jej sztabu warszawskiego zginęli przy ul. Freta w wyniku niemieckiego bombardowania.

Ochota i Wola upadły 11 sierpnia. Stare Miasto i Sadyba broniły się do 2 września, zaś Powiśle do 6 września. Do 27 września walczył Mokotów, zaś do 30 września Żoliborz. Najdłużej Śródmieście - do 2 października. Rokowania, dotyczące kapitulacji Komenda Główna Armii Krajowej podjęła 30 września, zaś podpisano ją 2 października w sztabie Ericha von dem Bacha w Ożarowie. Większość mieszkańców skierowano do obozu przejściowego w Pruszkowie. Później masowo spo-

tykali się z życzliwością ludności w miastach i wsiach, do których się skierowali. Powstańcom przyznano prawa jeńców, więc trafili do obozów w Niemczech.

Szef propagandy Powstania Tadeusz Żenczykowski znalazł się wtedy w oflagu aż pod Szczecinem, który w lutym kolejnego, już 1945 roku ogarnęli berlingowcy. Ich niższe szarże odnosiły się do powstańców z entuzjastyczną życzliwością. "Sierżant dał nam bryczkę z parą koni i szybko odjechaliśmy. Dojechaliśmy do Jastrów, było tam zupełnie pusto. Patrząc, z naprzeciwka idzie jakiś pułkownik w polskim mundurze. Podchodzę i melduję się, a on "Szto wy gawaricie?". Dopiero jego oficerowie zaczęli mu tłumaczyć. Znów podszedł do nas jeden z nich i mówi, żebyśmy wiali dalej, bo wkrótce pojawi się tu NKWD" [11]. W taki sposób zaprezentowała się niedawnym bohaterom nowa Polska i to na mających niebawem stanowić przedmiot zasłużonej dumy Ziemiach Odzyskanych.

Pamięć i strata

Wśród 250 tys ofiar śmiertelnych Powstania Warszawskiego znaleźli się wybitni ludzie kultury, jak młody poeta Krzysztof Kamil Baczyński, który zginął z bronią w ręku w Pałacu Blanka trafiony przez niemieckiego snajpera a także 59-letni prozaik, autor "Piłsudczyków" i "Generała Barcza" Juliusz Kaden-Bandrowski, zmarły na Ochocie z ran od wybuchu granatu. Wraz z domami warszawiaków i najcenniejszymi zabytkami sprzed wieków spłonęły muzea, biblioteki, archiwa i liczne dzieła sztuki.

Powstanie Warszawskie przeorało polską świadomość tak głęboko, jak żadne inne wydarzenie najnowszej historii. Coroczne spotkania na grobach jego ofiar na Powązkach 1 sierpnia odbywały się tłumnie zarówno w czasach stalinowskich, kiedy oficjalna propaganda głosiła, że Powstanie wywołała "zbrodnicza klika reakcjonistów polskich z Londynu", jak w okresie stanu wojennego, gdy rocznicowa refleksja służyła również podtrzymywaniu bieżącego oporu przeciwko komunistycznej władzy. Ta ostatnia na budowę pomnika zdobyła się dopiero u schyłku swojego panowania, stawiając go zresztą "Bohaterom Powstania Warszawskiego" z uzasadnieniem, że nie zamierza czcić zamiarów, jakie legły u podstaw jego wybuchu: monument odsłonięto wreszcie już po wyborach czerwcowych w 1989 r.

Dziś już nie spory o sens Powstania określają jego znaczenie dla tożsamości Polaków. Zwłaszcza, że tegoroczne obchody to ostatnia okrągła rocznica z udziałem

jego uczestników. Jak pisał bowiem w drugim obiegu jeszcze w latach 80. Tomasz Jastrun, syn bohaterki Powstania, też poetki Mieczysławy Buczkówny: "Armia Krajowa / odchodzi / Nie w boju / Na raka i wieńcowe choroby".

Dlatego tak ważne okazuje się, by żyjący powstańcy pozostawiali głównymi bohaterami wszelkich związanych z tym wydarzeniem uroczystości.

Relacjonując dla Wiadomości TVP obchody 50. rocznicy insurekcji zapamiętałem, jak w 35-stopniowy upał sierpniowy na placu Piłsudskiego mdleli jeden po drugim dwudziestolenni żołnierze z doborowej kompanii honorowej, a powstańcy trwali nieugięci pod sztandarami ich dawnych zgrupowań. Niektórzy przylecieli aż z Australii i po raz pierwszy od wojny byli w Polsce, jak muzyk z filharmonii, z którym miałem zaszczyt rozmawiać przed kamerą o jego dawnej akowskiej służbie. Przy okazji tego złotego powstańczego jubileuszu rejestrowałem też dla wydań o 19,30 wypowiedzi legendarnych postaci, jak Kazimierz Leski ps. "Bradł" czy Zofia Korbońska. Ale również łączniczki, która już po nagraniu parokrotnie nalegała, aby w telewizyjnej wizytówce umieścić koniecznie jej pełny pseudonim: "Iśka Szczeniak", bo była najmłodsza w plutonie. Wtedy nawet dzieci walczyły.

Mijają lata, kult należny bohaterom trwa, pozostaje zasłużony ale i powszechnie zrozumiały.

Każde dziecko w Warszawie wie, co oznaczają daty 1 sierpnia, Godzina W i syreny rozlegające się o piątej po południu. Zaś doświadczenie Ukrainy i pomoc udzielana uchodźcom stamtąd w niezwykle sposób przyczyniają się do aktualizacji i ożywienia naszej własnej pamięci historycznej.

ŁUKASZ PERZYNA

- [1] Norman Davies. Serce Europy. Aneks, Londyn 1995, s. 86
- [2] Władysław Bartoszewski. Dni walczącej Warszawy. Krag, Warszawa 1984, s. 12-13
- [3] Jan Nowak Jeziorański. Kurier z Warszawy. Wydawnictwo Znak, Kraków 1993, s. 327
- [4] Bartoszewski, op. cit. s. 18-19
- [5] Davies, op. cit. s. 86
- [6] Krzysztof Turkowski rozmawia z Tadeuszem Żenczykowskim. "Opinia" nr XXXVII (135), wydanie specjalne 2022, s. 232
- [7] Nowak Jeziorański, op. cit. s. 344
- [8] Andrzej Albert [Wojciech Roszkowski]. Najnowsza historia Polski 1918-1980. Polonia, Londyn 1989, s. s. 444
- [9] Jan Kott. Przyczynek do autobiografii. Aneks, Londyn 1990, s. 76-77
- [10] Kott, op. cit. s. 113
- [11] Krzysztof Turkowski rozmawia z Tadeuszem Żenczykowskim... op. cit. s. 236-237

Mazowieckie beciki dla maluszków

W ubiegłym roku w szpitalach prowadzonych przez samorząd województwa mazowieckiego urodziło się ponad 7 tysięcy dzieci.

Już od połowy lipca każdy maluszek, który przyjdzie na świat w marszałkowskich szpitalach, otrzyma mazowiecką wyprawkę – Witaj na Mazowszu!



Marszałek Adam Struzik i członkini zarządu województwa Anna Brzezińska wręczyli wyprawki dla maluszków świeżo upieczonym mamom

W siedmiu szpitalach prowadzonych przez samorząd województwa mazowieckiego w 2023 r. urodziło się 7 046 dzieci. Dla porównania w 2022 r. było ich 7 366, a w 2021 r. na świat przyszło 7 277 młodych Mazowszan. W pierwszej połowie tego roku urodziło się 3 277 dzieci.

Niestety, statystyki dotyczące urodzeń w całym kraju nie napawają optymizmem. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2023 r. na Mazowszu urodziło się 44,9 tys. dzieci. Jest to spadek aż o 10,6 proc. w stosunku do 2022 r., kiedy na świat przyszło 50,2 tys. maluszków. To z kolei o 6,8 proc. mniej niż w 2021 r., gdy liczba urodzeń wyniosła 54 tys.¹

– Te dane powinny dać do myślenia nam wszystkim. Oczywiście, samorządy nie mają takich możliwości jak strona rządowa. Wspieramy je w modernizacji żłobków, przedszkoli i szkół. Robimy to z my-

ślą o dzieciach i rodzicach, którzy muszą mieć możliwość łączenia pracy z wychowaniem pociech. Pomagamy także rodzinom, które starają się o dziecko mimo problemów. Od lat dofinansowujemy program *in vitro*, dzięki czemu urodziło się już ponad 700 małych Mazowszan. Dbamy też o stworzenie odpowiednich warunków w naszych szpitalach. Na modernizację oddziału położnictwa i neonatologii szpitala bródnowskiego w Warszawie przeznaczyliśmy prawie 13 mln zł – podsumowuje marszałek Adam Struzik.

Witaj na Mazowszu!

Już od połowy lipca każdy maluszek, który przyjdzie na świat w marszałkowskich szpitalach – w Warszawie, Płocku, Radomiu, Siedlcach, Ostrołęce, Ciechanowie czy Międzyzlesiu – otrzyma niespodziankę. Będzie czekać

na niego **powitalna wyprawka – Witaj na Mazowszu!** Mamy znaleźć w niej wygodny kokon niemowlęcy, suchy termoфор, zabawkę sensoryczną, dwie pieluszki, kocyk, czapczkę i body. Wszystkie rzeczy są atestowane i wykonane

Szpital bródnowski w czołówce!

Wśród placówek prowadzonych przez samorząd województwa największą liczbą urodzeń może pochwalić się **Mazowiecki Szpital Specjalistyczny w Radomiu**. W 2023 r. przyszło w nim na świat 1 352 dzieci. Tuż za nim są warszawskie placówki: **Międzyzleski Szpital Specjalistyczny**, w którym w 2023 r. urodziło się 1 307 dzieci, oraz **Mazowiecki Szpital Bródnowski**, gdzie na świat w zeszłym roku przyszło 1 231 maluszków.

ne z bezpiecznych i przyjaznych dziecku materiałów.

Członkini zarządu województwa mazowieckiego **Anna Brzezińska** podkreśla, że wspieranie rodzin to jeden z priorytetów samorządu województwa. – Poród to czas ważny i trudny dla każdej mamy. Chcemy, aby czuły się w naszych szpitalach wyjątkowo i komfortowo. Dlatego nie tylko inwestujemy w modernizację naszych oddziałów położniczych i kompetencje personelu medycznego, lecz także chcemy uprzyjemnić ten czas młodym rodzicom. Stąd te drobne upominki. Każdy młody Mazowszanin to dla nas wielka radość.

Wyprawkę otrzymają rodzice dzieci urodzonych w szpitalach podlegających samorządowi województwa mazowieckiego. Są to: Specjalistyczny Szpital Wojewódzki w Ciechanowie, Mazowiecki Szpital Specjalistyczny w Ostrołęce, Wojewódzki Szpital

Zespolony w Płocku, Mazowiecki Szpital Specjalistyczny w Radomiu, Międzyzleski Szpital Specjalistyczny w Warszawie, Mazowiecki Szpital Wojewódzki w Siedlcach, **Mazowiecki Szpital Bródnowski w Warszawie**.

Decydując się na poród w Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim, wybiera się pewność i bezpieczeństwo – zaznacza prezes placówki **Teresa Bogiel**. – Oddział położnictwa i neonatologii posiadają III, czyli najwyższy, stopień referencyjności. To znaczy, że świadczymy najwyższy ze wszystkich poziom bezpieczeństwa – prawidłowych, ale również tych zagrożonych, o trudnym przebiegu. Mamy szczególne doświadczenie w opiece nad dziećmi urodzonymi za wcześ-
śnie, a to ważny atut.

1. Opracowanie własne na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego.

Zapamiętaj: jeden nabój, jeden Niemiec

Rozmowa z Powstańcą Warszawskim **HENRYKIEM PIOTROWSKIM** ps. Edek ze Zgrupowania Kryska



Eugeniusz Lokajski "Brok" Muzeum Powstania Warszawskiego

- Jak to się stało, że godzina "W" zastała Pana na Górnym Czerniakowie, jak wtedy mówiono, teraz ten teren nazywa się raczej Powisle - skoro mieszkał Pan na Bielanych. Miał Pan wtedy 14 lat, a jednak zdążył Pan w Powstaniu Warszawskim wziąć udział?

- Nie znałem oczywiście terminu jego wybuchu. Pojechałem do ciotki na obiad i tam zaskoczyły mnie dalsze wydarzenia. Wtedy rzeczywiście byłem czternastolatkiem, ale wraz ze starszym bratem musieliśmy sobie od paru miesięcy radzić sami. Ojciec był wojskowym, jeszcze w 1918 r. rozbrajał Niemców w Warszawie. Zaś w 1920 r. został ciężko ranny w wojnie z bolszewikami. Kiedy w 1939 r. wyruszył na kolejną wojnę, żegnając się powiedział, że ma przeczucie, iż z niej nie wróci. Matkę w kwietniu 1944 r. Niemcy aresztowali z rąbarką, nielegalnie przewożonym mięsem. Została rozstrzelana w egzekucji ulicznej. Ciotka chciała wtedy mnie i brata wziąć do siebie. Jednak my powiedzieliśmy, że sobie poradzimy. Brat stał się już prawdziwym typem warszawskiego cwaniaka, razem handlowaliśmy papierosami. 1 sierpnia 1944 r. pojechałem do ciotki na obiad na Fabryczną. Bo niby jakoś sobie radziliśmy, ale ciotka podkarmiła mnie jak mogła. I tam mnie wybuch Powstania zastał. Zaczął się ostrzał od placu Trzech Krzyży. Potem budowałem wraz z ludźmi barykadę na Czerniakowskiej. Wskazywałem walczącym "gołębiarzy" czyli snajperów niemieckich, którzy siali spustoszenie wśród powstańców i cywilów. Widać nieźle mi to wychodziło, skoro zaproponowano mi, żebym został łącznikiem. Od połowy sierpnia byłem już po prostu w oddziale. Wtedy wszyscy rwaliśmy się do walki. Wychowanie też zrobiło swoje. Ojciec był starszym sierżantem. Pistolet miał w kaburze. Zapamiętałem na zawsze, chociaż wtedy miałem wtedy pięć lat zaledwie, jak ubrał się w galowy mundur, kiedy na Polu Mokotowskim, gdzie znajdowało się lotnisko, odbyło się pożegnanie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

- Jak przedstawiała się sytuacja w Pana dzielnicy?

- Trwał ostrzał od ulicy Rozbrat. Szkoła na rogu, nazywała się handlówką, była wtedy twierdzą niemiecką. Podobnie jak gmach Liceum Batorego. Trwały wal-

ki na osi Fabrycznej. Gdy w bunkrze pełniłem dyżur, snajperzy tylko przez ten czas ranili dwóch żołnierzy. Patrzę, jeden z naszych, na imię miał Stasiak, mierzy przez otwór bunkra. Nagle karabin mu upada, lufą do piasku. Dopadam do rannego, pytam co się stało. Pokazuje mi, że cztery palce uciał mu pocisk. Dostał też w brodzie i w szyję. To mógł być nabój dum-dum, Niemcy wtedy takich używali, a były zakazane przez konwencje międzynarodowe. Rozpryskiwały się po trafieniu w cel, w człowieka po prostu, co powodowało dodatkowe cierpienia. Chusteczkę przyłożyłem, tyle mogłem zrobić. Krew buchała z krtani. Trzeba było biec po ratunek. Znałem już przejścia w miarę bezpieczne, pomimo ostrzału. Ulicą przecież się nie biegło, za przejścia służyły nam dziury wyrąbane w ścianach. Pędem dobiegłem i już u celu mówię: "Panie poruczniku, w bunkrze żołnierz ciężko ranny". Od razu z powrotem do bunkra pobiegły ze mną pielęgniarki i jeden żołnierz. Na miejscu wziął od razu karabin tego rannego, z piasku oczyścił. Wziął do ręki lornetkę, żeby po-

znać pozycję Niemców, zanim wystrzeli. Zapewne błysk jej szkła stał się sygnałem dla snajpera. Widzę nagle, że ten kolejny żołnierz też się wali na ziemię. Trafili go w szyję i głowę, w okolicach oka. Znowu trzeba było pomoc dla ciężko rannego organizować. Jeden z żołnierzy wziął hełm tego rannego. Wystawił go na lufie karabinu. Cofnął po chwili. I zobaczyliśmy od razu w tym hełmie duże dziury. Oczywiście zabraniali mi, powtarzając to kilkakrotnie, po tym co się zdarzyło, podchodzić do okna. "Ani mi się waż" - usłyszałem od jednego z wyższych szarż.

- Jednym z niezwykłych charyzmatycznych dowódców w walkach na Powislu okazał się "Tur", Zbigniew Edward Specylak-Skrzypecki?

- Zdążył w ostatniej chwili na Powstanie Warszawskie. Był rzutkiem. Wylądował 31 sierpnia na łące pod Pruszkowem. Dostał się potem do Warszawy.. po prostu WKD, bo kolejka jeszcze jeździła. Zanim do niej wsiadł, zwinął spadochron i do rolnika odniósł. Kazał mu go zniszczyć lub ukryć. Nakarmili go tam tylko, przebrał się i

pojechał do stolicy. Adres kontaktowy miał podany na Kruczej. Na godzinę przed wybuchem Powstania zameldował się w punkcie kontaktowym. Dowódca batalionu "Tur", w którym służyłem, to był sympatyczny, miły człowiek. Biła od niego kultura. Dobrze ludzi traktował, elegancko się do nich zwracał, nie robiło mu różnicy, czy rozmawia z łącznikiem czy żołnierzem. Jako inspektor przychodził na dyżury nocne, sprawdzał, czy warta śpi czy czuwa. Dwa razy byli z "Kryską", Zygmuntem Netzerem, dowódcą zgrupowania, a raz z "Radosławem", Janem Mazurkiewiczem. Kiedyś "Tur" osobiście dawał mi naboje do ręki, amunicji wtedy brakowało, bo to był już wrzesień. Z punktu obserwacyjnego mieliśmy podgląd na obie szkoły: Batorego i handlową. Patrzymy, a czołgi jadą w naszą stronę. Strzelali po domach. A żołnierz wtedy do mnie mówi: "Edek, ja mam tylko 10 kul". Wiedziałem, co to oznacza. Biegłem wtedy tak, że po drodze drewniaki zdjąłem, żeby było szybciej. Kapitan "Tur" od razu, gdy do niego przyszedłem, zorientował się, o co chodzi. Nasze czerniakowskie dowództwo co dwa dni zmieniało lokum, kolejno znajdowali się na Przemysłowej, Wilanowskiej i Szarej. W sali paliły się cztery świeczki. Elektryczności przecież już nie było. Za długim stołem siedzieli "Radosław", "Kryska" i "Tur". Temu ostatniemu powiedziałem, że dwa czołgi wjechały w naszą ulicę, a żołnierz nie ma już amunicji. "No to, czekaj" - mówi. I podszedł do regału. Na tym regale leżały ładownice, maski i amunicja starannie ułożona. Patrzę, a tu "Tur" daje mi magazynek. Jeden. A w nim pięć kul. "Tylko tyle" - rozczarowania nie potrafiłem ukryć. "A czym ja mam się bić?" - spytał mnie "Tur". Dodał, żebym się nie krzywił. Powiedział, że właśnie tyle dostanę. I jeszcze coś: "Zapamiętaj, jeden nabój, jeden Niemiec. Oszczędzaj". Po wojnie kontaktowałem się z "Turem" tylko raz. Został aresztowany w 1949 r, przesiedział kilka lat, zmarł w latach 70.

- Jak wyglądał koniec Pana udziału w Powstaniu?

- Zgrupowanie "Kryska" toczyło ciężkie walki w rejonie Zagórnej. Zaś 14 września rano, ale kiedy już było widno, zobaczyłem na Fabrycznej najpierw jeden, potem drugi czołg. A za tym drugim ch-

marę Niemców w mundurach SS. A ja już byłem ranny, po zasypaniu 12 września na Czerniakowskiej. Okazałem się jednak przydatny, bo żołnierz kazał mi zaraz biec z meldunkiem. "Szybko, bo nas zaleją". Zameldowałem i wracam. Po drodze zatrzymuje mnie jeden z żołnierzy. Pyta, jak Niemcy. A przy okazji zdejmuję mi furazerkę i opaskę. Gdy pobiegłem dalej, przekonałem się, po co to zrobił. Usłyszałem: "Hande hoch!". I kilka luf naraz poczułem na żebrach. Oprócz Niemców byli tam wtedy Azjaci, kolaboranci rekrutowani spośród jeńców sowieckich. Zapędzili mnie na podwórko, wygarniali ludzi z mieszkań. Tych, co uznali za "Polnische Banditen" rozwalali na miejscu, więc okazało się, że ten żołnierz mi życie uratował. Jako czternastolatki udawanie cywila nie przyszło mi zbyt trudno. Na terenie ogrodów sejmowych odbywała się selekcja, przeprowadzali ją SS-mani i volksdeutsche. Zabrali z piętnaście, może osiemnaście osób na natychmiastowe rozstrzelanie z grupy łącznie dwuosobowej. A resztę nas popędzili na Szucha. Siedzieć nie pozwalali, słyszeliśmy: "aufstehen". Nie dawali nam też wody, chociaż się o nią dopominaliśmy. Dopiero po dłuższym czasie już na Rakowieckiej, dokąd trafiliśmy z Szucha zajechali wózkowi z kawą i razowym chlebem. Nasi mówili jeden do drugiego: nie bierz pełnego kubka, żeby i dla mnie wystarczyło. A kawałki razowca dosłownie się połykało. Potem na bocznicę kolejowej na Okęciu załadowano nas do pięciu wagonów. Od razu do Niemiec. To był już 16 września 1944 r. Wokół widać było wyladowane skrzynie, pościel, wszystko, co Niemcy wywozili z dopalającej się Warszawy.

- Często uczestniczył Pan w uroczystościach i spotkaniach. Cieszy się Pan, że może Pan dawać świadectwo, przywoływać pamięć poległych i zmarłych kolegów i dowódców?

- Młodzieży, dla której jest to czas odległy, warto przypominać, że kiedyś historia Powstania Warszawskiego była zapomniana lub zakazana i wypaczona. Trzeba wrócić do dobrej tradycji patriotycznej pracy państwowej.

ROZMAWIALI: PIOTR WÓJCIK I ŁUKASZ PERZYNA

Bardziej obszerna wersja rozmowy z Henrykiem Piotrowskim pseudonim "Edek" ukaże się w 49 numerze "Opinii"

Powstanie na Mazowszu

W dniu 1 sierpnia 1944 r. w Warszawie wybuchły walki, które przeszły do historii jak powstanie warszawskie. I choć niewątpliwie najważniejszą część powstania stanowiły działania bojowe toczone w obrębie stolicy, to próbę wsparcia powstania podjęły również formacje zmobilizowane przez pozostałe podokręgi Obszaru Warszawskiego AK.

Obszar Warszawski AK obejmował teren przedwojennego województwa warszawskiego. Trzeba jednak dodać, że nie był to obszar jednolity administracyjnie. Część północna Obszaru oparta o rzeki Wisła i Narew odcięta była od pozostałych powiatów Generalnego Gubernatorstwa poprzez włączenie do Niemiec. Stąd też północny obszar zmagiał się z wieloma problemami organizacyjnymi i działalność podziemna była tam niezwykle utrudniona. Następne dwa obszary: Zachodni: obejmował powiaty na zachodnim brzegu Wisły, zaś Wschodni – powiaty na wschodnim brzegu rzeki.

W 1944 r. na terenie II Rzeczypospolitej okupowanym przez Niemców trwała akcja „Burza” – wojskowa operacja mająca na celu wyzwolenie spod okupacji niemieckiej terenów bezpośrednio przed wkroczeniem armii sowieckiej. Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę Rzeczypospolitej w nocy z 3 na 4 stycznia 1944 r. w okolicach Rokitna.

Pierwsze próby współpracy między AK a Rosjanami nie pozostawiały jednak złudzeń, co do ich rzeczywistych zamiarów. Nie uznawali polskich oddziałów partyzanckich i administracji cywilnej podległej rządowi polskiemu w Londynie. Zamiast oczekiwanej wolności na żołnierzy AK czekały aresztowania, zsyłki, obozy, wcielenia do armii sowieckiej lub do armii gen. Berlinga.

W dniu wybuchu powstania warszawskiego, 1 sierpnia 1944 r., Józef Stalin wydał dyrektywę 220169, nakazującą bezwzględne rozbrajanie oddziałów AK i innych organizacji wojskowych, niepodporządkowanych Polskemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. By przyspieszyć upadek powstania Stalin wydał dowódcom frontów dyrektywę do wyłapywania oddziałów partyzanckich AK, dążących na pomoc powstaniu i przedzierających się ze wschodnich obszarów Polski przez linię frontu do Warszawy. Stalin nie zatwierdził też planu zdobycia Warszawy, przedstawionego przez marszałka Rokossowskiego 8 sierpnia 1944 roku.

Już 26 lipca 1944 komendant Obszaru Warszawskiego AK gen. Albin Skroczyński – „Łaszcz” wydał rozkaz dowódcom podokręgów do realizacji planu „Burza”.

Działania w Podokręgu Północnym AK

Pomimo trudności udało się zmobilizować na tym obszarze 9 oddziałów partyzanckich, ale nie były one w stanie prowadzić większych akcji dywersyjnych i atakować oddziałów niemieckich podążających w kierunku Warszawy. Zorganizowano niewielkie akcje dywersyjne na linię kolejową Działdowo–Modlin. Podjęto również zamierzenia mające na celu przerzucenie oddziałów partyzanckich do Puszczy Kampinoskiej, ale z powodu granicy między III Rzeszą a GG w rejonie Wisły, plan nie został zrealizowany.

Działania w Podokręgu Wschodnim AK

W podokręgu wschodnim planowano zmobilizowanie Grupy Operacyjnej „Wschód” w składzie 8 Dywizji Piechoty AK i Mazowieckiej Brygady Kawalerii AK. Dowództwo objął płk. Hieronim Suszyński „Szeliga”.

W obwodzie siedleckim walczył I Batalion 22 Pułku Piechoty AK mjr. Mariana Zawarczyńskiego „Ziemowita” atakując niemieckie transporty na drogach między Siedlcami a Mińskiem Mazowieckim. Ośrodek Łosice dzięki broni pozyskanej od Węgrów atakował jednostki niemieckie a następnie wraz z oddziałami sowieckimi opanował Wyczółki i Zbuczyn.

W lasach w okolicach m. Ruchna walczył II Batalion 22

Pułku Piechoty, a w Puszczy Sterdyńskiej Zgrupowanie mjr Czesława Majewskiego „Morro”. 23 Pułk Ułanów AK wraz z innymi pododdziałami rozbił pod Dzierzbami kolumnę samochodową, a oddział por. Lucjusza Gawrysa „Rysia”, pod Jagodnikami kompanię niemieckich saperów

W obwodzie węgrowskim zmobilizowano dwa bataliony 13 Pułku Piechoty AK. II Batalion 32 PP dowodzony mjr. Zygmunta Maciejewskiego „Wolskiego” w dniu 8 sierpnia podszedł pod Węgrów i uderzył na Niemców zmuszając ich do wycofania się poza miasto. Zdobycie Węgrowa było największym militarnym sukcesem Podokręgu Wschodniego.

Działania w Podokręgu Zachodnim AK

W ramach akcji „Burza” pododdziały AK wykonały kilka akcji dywersyjnych na linii kolejowej Warszawa – Skier-

niewice. Największym i najbardziej znanym działaniem Podokręgu Zachodniego AK pozostaje zaangażowanie w organizację i walki Zgrupowania Kampinos i walki w ramach pułku „Palmiry-Młociny”. Pułk ten wykrwawił się 21 i 22 sierpnia w ataku na Dworzec Gdański na Żoliborzu. Od 30 sierpnia do 1 września brał udział w walkach obronnych pod Pocięgą (przysiółek miejscowości Truskaw). 2 i 3 września walczył z oddziałami RONA w Truskawcu i Marianowie. Pułk został rozbity 29 września w bitwie pod Jak-torem.

W nocy z 18 na 19 sierpnia na Wilanów uderzyło zgrupowanie ppłk. Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały” wraz z kompanią obwodu grójeckiego. Nie powiodły się próby utworzenia zgrupowania oddziałów obwodu błońskiego w lasach żyrardowskich. W obwodzie łowickim oddział ppor. Stanisława Borowskiego „Maszynisty” w czasie marszu na Warszawę uległ rozbiciu.

Po Burzy

Pod koniec sierpnia przestały obowiązywać w podokręgu zachodnim zadania wynikające z planu „Burzy”. Inspektoratom zlecono dostarczanie środków walki, amunicji i żywności do Puszczy Kampinoskiej i lasów chojnowskich. Część wschodnia do upadku powstania została zajęta przez wojska sowieckie, a w części północnej i zachodniej trwała dalej okupacja niemiecka.

PAWEŁ ROZDŻESTWIENSKI

Mapa: wikipedia – domena publiczna



Czas walki, czas solidarności

Piastów podczas Powstania Warszawskiego

Godzina W.

„Warszawskie dzieci, pójdźmy w bój. Za każdy kamień Twój, Stolico, damy krew!” To słowa najbardziej znanej pieśni powstańczej Warszawy chyba najlepiej oddające ducha walki żołnierzy i pragnienie wolności ludności cywilnej. Pieśń została napisana na krótko przed wybuchem powstania, gdy nikt nie spodziewał się, jak bardzo wielką cenę Warszawa zapłaci za podjęcie walki. Już pierwsze dni Powstania Warszawskiego przynoszą niesłyszana skalę niemieckich zbrodni. W dniach 1-5 sierpnia 1944 roku mordowani są wszyscy mieszkańcy warszawskiej Woli - powstańcy i ludność cywilna. Okupant nie szczędzi także mieszkańców Ochoty. Generał SS Erich von dem Bach, głównodowodzący od 5 sierpnia 1944 roku wojskami niemieckimi walczącymi w Warszawie zeznając kilkanaście miesięcy później przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym w Norymberdze zacytuje rozkaz wydany ustnie przez Heinricha Himmlera. Ten wysokiej rangi przywódca III Rzeszy nakazał: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy.”

W Piastowie od początku okupacji niemieckiej działa podziemie zbrojne w postaci dość silnej osobowo 7 Kompanii „Jowisz” Armii Krajowej w ramach obwodu „Obroza”, Wojskowej Służby Kobiet i innych formacji Polskiego Państwa Podziemnego. Niestety, w chwili rozpoczęcia Powstania Warszawskiego oddziały w Piastowie i w Pruszkowie zostają praktycznie odcięte od możliwości dotarcia do walczącej stolicy z powodu rozlokowania się w tych miejscowościach silnych niemieckich oddziałów pancernych. W walkach powstańczych wezmą jednak udział mieszkańcy Piastowa i Pruszkowa walczący w oddziałach warszawskich, oraz łączniczki i harcerze plutonu łączności, którzy znaleźli się w pobliskich Pęcicach wczesnym rankiem 2 sierpnia 1944 roku. Podczas bitwy stoczonej w tym miejscu poległo ponad trzydziestu powstańców, którzy poprzedniej nocy wycofali się z Ochoty by uzupełnić zapasy broni w Lasach Sękocińskich i wrócić do walki. Kolejnych sześćdziesiąt osób dostało się do niemieckiej niewoli, w tym gronie także młodzi żołnierze z Piastowa. Zostali



rozstrzelani i pochowani w tej samej mogile z ich poległymi towarzyszami broni. Ich ciała ekshumowano po wojnie i złożono we wspólnej mogile-mauzoleum. To miejsce pamięci Orląt Pęcickich, młodych powstańców, z których większość w chwili śmierci nie miała skończonych dwudziestu lat. Tak jak pchor. Janusz Świerczewski „Rawicz”, dowódca plutonu specjalnego kompanii „Jowisz”, który poległ 4 sierpnia 1944 roku w potyczce z Niemcami w centrum Piastowa przy ul. Warszawskiej. Przed członkami struktury państwa podziemnego na terenie naszego miasta i całą jego społecznością stanęło w czasie powstania inne niż walka zbrojna, choć równie ważne zadanie. Solidarna pomoc wypędzonym z walczącej Warszawy mieszkańcom w ich męczeńskiej drodze do obozu Dulag 121.

Dulag 121. Miejsce niemieckiej zbrodni specjalnej.

Od 6 sierpnia Niemcy łagodzą represje oszczędzając życie kobiet, dzieci i osób starszych. Muszą oni jednak opuścić swoje miasto, często już bezpowrotnie... Ich tułacza droga wiedzie przez Włochy, Ursus i Piastów – do Pruszkowa. I tak już do końca Powstania Warszawskiego. Pierwszy transport trzech tysięcy ocalałych wyrusza pieszo z kościoła św. Wojciecha na Woli do warsztatów kolejowych w Pruszkowie, gdzie w pośpiechu organizowany jest Dulag 121, obóz przejściowy dla wypędzonych z Warszawy. Zadanie opieki nad nimi zlecają przedstawicielom Rady Głównej Opiekuńczej, Czer-

wonego Krzyża i innych polskich organizacji charytatywnych. Nadzór nad Dulagiem 121 sprawują: kontrolowany przez SS Arbeitssamt, Wehrmacht i Gestapo. Warunki w Dulagu 121 są skrajnie trudne. Brakuje wszystkiego - żywności, środków sanitarnych i higienicznych, nawet wody do picia. Jednocześnie do obozu przybywa coraz więcej więźniów. Przywożeni są głównie transportami kolejowymi. W drugiej połowie września 1944 roku na terenie byłych warsztatów kolejowych przebywa jednocześnie nawet powyżej 40 tysięcy osób. Każdy nowy transport przechodzi selekcję, w dramatyczny sposób rozdzielane są rodziny. Po dwóch-trzech dniach pobytu w pruszkowskim obozie jego więźniowie wywożeni są do pracy przymusowej na terenie Niemiec, do obozów koncentracyjnych lub w głąb Generalnej Guberni, gdzie trafiają kobiety z dziećmi i niezdolni do pracy.

Pan Zdzisław Zaborski podczas wojny mieszkał w Pruszkowie. Był żołnierzem Armii Krajowej, organizował pomoc dla więzionych w obozie przejściowym mieszkańców Warszawy. Jest historykiem, autorem książek o Dulagu 121. Tak wspomina tamten czas: Wezwał nas, przedstawicieli RGO (Rady Głównej Opiekuńczej) komisarz pruszkowski - bo taki był w tym czasie przez Niemców wyznaczony - i powiedział otwarcie, że Niemcy nie mają kim obsadzić obozu. Oczyszczono z maszyn warsztaty kolejowe; ogromnych sześć hal, z których każda pomieści nawet sześć tysięcy

ludzi...Do warsztatów przychodzi pierwszy transport ludzi pędzonych przez Niemców pod karabinami - szosą, która idzie przez Piastów od strony Warszawy. To było niesamowite, że Niemcy pozwolili polskiej obsadzie na organizację pomocy - żywność przywoziły furmanki z okolicznych wsi, na prośbę prezydenta i naszego komendanta Rzewuskiego. To wszystko było niewystarczające dla tych ludzi. Byli głodni, nieubrani...niektórzy usiłowali coś nieść i później rzucali wzdłuż szosy...Pamiętam leżące paczki, bo ci ludzie pędzeni pod karabinami nie mieli sił by je dalej nieść. I tak docierali do bramy XIV - wejścia do obozu... W tym pierwszym transporcie z Woli szła także moja przyszła żona, wówczas trzynastoletnia dziewczynka. Była pędzona razem z tymi ludźmi. Doszła do Piastowa. Tam była willa dyrektora fabryki i naprzeciwko małe domki. I wtedy pani, która się nią opiekowała poprosiła chłopców z tych domków, którzy przynosili wodę do picia by dał jej wiadro do niesienia i dzięki temu mogła wyjść z kolumny. Niemcy krzyczeli: „halt, halt!”, ale oni nie odwracali się i czym prędzej pobiegli do domu. Potem zawiadomili nas, że się uratowała. Trafiła do naszego domu, gdzie przebywało już około trzydziestu osób z Warszawy...

Pani Krystyna Siedlecka i jej mąż Andrzej Siedlecki podczas Powstania Warszawskiego byli dziećmi, mieli po jedenaście lat. Pani Krystyna wraz z rodzicami, tak jak inni warszawianie przeszła przez obóz Dulag 121. Tak wspo-

mina swoją tułaczkę: podjechały samochodami grupy Niemców w mundurach i okazało się, jak się zbliżyli, że to są... Azjaci. Mieli twarze odmienne od Europejczyków i od razu jeszcze ten większy lęk! Zachowywali się brutalnie, krzyczeli: raus! Raus! Schnell! Natychmiast krzyczeli, jak tylko coś się opóźniało - „wynocha, wynocha!”, na ulicy zatrzymać się i czekać na nas!”. A dom podpalili natychmiast. Moja mama zdążyła zabrać tylko jakąś torbę z dokumentami, miała je wcześniej przygotowane bo przecież dochodziły nas różne wieści...Jak tylko wszyscy zebrałi się na ulicy podpalone zostały poszczególne domy i właściwie cała ulica płonęła. I powędrowaliśmy pod eskortą wojskową do stacji kolejowej we Włochach. Tam, oczywiście wszyscy pilnie strzeżeni, czekaliśmy na pociąg. Jeździły już pociągi elektryczne i tak dojechalismy do Piastowa. Stamtąd popędzono nas w kierunku głównej bramy kolejowej, oczywiście z silną obstawą. Cała drżałam...Po przejściu bramy zapędzono nas do baraków, które były przystosowane tylko do remontu wagonów, miały wykopane doły i kanały. Wszystkich nas zapędzono do tych baraków, ale później każdy był wzywany by przedstawić jakieś swoje dokumenty. Wtedy wszystkich rozdzielano, mężczyźni nadających się do pracy zabierano do innego baraku. Ten, do którego my trafiliśmy przeznaczony był dla matek z dziećmi do pewnego wieku. Tam ojca od nas oddzielono. Ponieważ tata był w dużym stresie i rzeczywiście był chory, poddał się takiemu badaniu przed komisją oceniającą stan zdrowia. Komisja zdecydowała, że tatę nam zwróceno - wrócił z obandażowaną głową. I tam byliśmy we trójkę, nie pamiętam jak długo. Czekaliśmy na transport wagonami bydłymi, bo do takich ładowano. Nasz wagon trafił do miasta Komin. Przydzielono nas do jakiegoś gospodarstwa, gdzie od razu kazano nam iść pod prysznic. Ubrania, które zdjęliśmy spalono, bo okazało się, że wszyscy mieliśmy odzieżowe wszy. To było niebezpieczne, bo mogło się dalej roznosić... Pytanie, co mamy robić dalej? Tata przypomniał sobie wtedy, że mamy rodzinę w Piastowie, może więc zatrzymamy się u nich, choć na chwilę! Rozejrzymy się, zorientujemy. I tak się stało, dotarliśmy do stryjenki w Piastowie. Tam nie było zbyt dużo miejsca, bo oni wynajmowali duży pokój i kuchnię.

Tata zdobył z pomocą innych ludzi, którzy bardzo nam pomagali, jakieś deski i zbil pryczę. Musieliśmy się na niej zmieścić we trójkę. Brakowało wszystkiego, nie było co jeść...

Pan Andrzej Siedlecki, mieszkający z rodziną w Piastowie – jak wielu innych mieszkańców starał się organizować pomoc dla wypędzonych. Ta zapamiętał tamte wydarzenia: z moimi rodzicami mieszkaliśmy w pierwszym domu przy ulicy A. Mickiewicza od torów kolejowych. Pierwsze okno wychodzące na tory kolejowe było w pokoju, w którym się urodziłem. Jak się powstanie zaczęło to ja i mój rówieśnik Włodek Osuchowski, syn naszego gospodarza domu wzięliśmy klucze ze strychu i – ponieważ nie było wysokiej zabudowy pomiędzy Piastowem i Warszawą – myśmy to wszystko obserwowali przez okno, te dymy, wybuchy i pożary... Oczywiście byliśmy strasznie przejęci i postanowiliśmy działać. Pierwsze grupy mieszkańców z Warszawy zaczęły pojawiać się w Piastowie po kilku dniach. Mój dziadek miał tutaj duży sad i ja opasawszy się od dołu koszulą zbierałem w nią jabłka, tyle ile tylko mogło się zmieścić. Potem rzucałem te jabłka ludziom idącym w kolumnie do warsztatów kolejowych, to była taka doraźna moja pomoc dla nich. Wiem, że gospodyni domu, w którym mieszkaliśmy przygotowywała takie duże garnki gotowanych ziemniaków do nakarmienia warszawiaków; z jedzeniem było źle, ale przynajmniej tych ziemniaków nie brakowało. Inne kobiety też przy-

gotowywały jedzenie i wystawiały je przy drodze. Jak byli pilnujący kolumny starsi wachmani, to oni często odwracali wzrok i nie reagowali, można było wtedy także coś więcej podać. Ale niektórzy nie pozwalali. Poza tym, były straszne nagonki w poszukiwaniu ukrywających się warszawiaków. Chodziły patrole żandarmerii polowej, z takimi charakterystycznymi metalowymi blachami na mundurach i szukały ich na ulicach i po mieszkaniach. A u nas było ich sporo... Kto mógł, to pomagał. Wtedy była taka jakaś niesamowita solidarność tych ludzi. Jeden drugiemu pomagał. W gospodarstwie mojego dziadka była taka duża stodoła, tam ludzie spali i chronili się. To co było można zrobić, by im pomóc to robiliśmy... Straszne to były czasy. Gdy dowiedziałem się, że powstanie wybuchło to uciekłem do piwnicy i ze złości płakałem – że ja jestem za mały, żeby brać w tym udział... Bo mnie nikt nie przyjmie, bo ja mam tylko jedenaście lat!

Dr Piotr Łysakowski, specjalizujący się w historii relacji polsko-niemieckich zwraca uwagę na szczególny fakt: Niemców Warszawa mocno uwierała. Przypomnijmy, że stolicą Generalnej Guberni został Kraków, a nie Warszawa. To nie był przypadek, bano się buntowniczego ducha tego miasta. Widzimy odznakę niemiecką ufundowaną po stłumieniu Powstania Warszawskiego, konkretnie w grudniu 1944 roku, która nazywała się „Warschauer Schild” – „Warszawska Tarcza”. Przedstawia niemieckiego orla

ze swastyką na piersi i z napisem „Warschau 1944”, trzymającego w szponach węża. W tym przypadku wąż jest symbolem wszystkich tych, którzy walczyli o wolność Polski, o wolność Warszawy, którzy ginęli tutaj na ulicach Woli, którzy tu byli mordowani przez oddziały niemieckie tłumiące Powstanie Warszawskie.

Po upadku powstania Niemcy wypędzają z Warszawy ostatnich jej mieszkańców. Opustoszałe miasto ma być całkowicie zniszczone. To ostatni akt niemieckiej zbrodni. W przygotowanym w roku 2004 na zlecenie Prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego raporcie o stratach wojennych stolicy czytamy: „...11 października 1944 roku, powstała notatka Gubernatora Dystryktu Warszawa, Ludwika Fischera, który przedstawiał nowy rozkaz dotyczący Warszawy: „Warszawę należy spacyfikować, to znaczy jeszcze w ciągu wojny zrównać z ziemią, o ile konieczności wojskowe, związane z umocnieniami, nie stoją temu na przeszkodzie. Przed zburzeniem należy usunąć wszystkie surowce, tekstylia i meble. Główne zadanie spoczywa na administracji cywilnej. Powyższe podaje do wiadomości, ponieważ ten nowy rozkaz Führera o zburzeniu Warszawy ma olbrzymie znaczenie dla dalszej nowej polityki w sprawie Polski.” Dokument ten nie pozostawia żadnych wątpliwości co do charakteru decyzji, najpierw politycznych, następnie wojskowych i administracyjnych podejmowanych w ostatnich miesiącach 1944 roku.” W planach niemiec-

kich wykrwawiona i pozbawiona mieszkańców stolica Polski miała przestać istnieć. Ale Warszawa to miasto niezwykłe, najpiękniej opisane słowami Tadeusza Gajcego poety-żołnierza, poległego 16 sierpnia 1944 w Powstaniu Warszawskim:

*Jak nie kochać strzaskanych tych murów,
tego miasta, co nocą odpływa,
kiedy obie z greckiego marmuru -
i umarła Warszawa, i żywa.*
/Śpiew murów/

Projekt Pamięć'44

Stowarzyszenie „Nasz Piastów” od ponad dwudziestu lat realizuje działania upamiętniające w społecznej świadomości współczesnych mieszkańców miasta wydarzenia tamtych dni. W ramach projektu Pamięć'44 zorganizowane zostały dwie konferencje pt. „Droga wiodła przez Piastów”, projekcja telewizyjnego filmu dokumentalnego pt. „Exodus Warszawy 1944” i eksponowana przez kilka lat w przestrzeni publicznej miasta wystawa „Ulica Warszawska. Trakt Pamięci 1944”. We współpracy z Mazowiecką Wspólnotą Samorządową oznakowany został szlak historyczny obiektów miejskich związanych z wydarzeniami II wojny światowej, wykonany mural historyczny poświęcony akcji bojowej „Kutschera” z 1 lutego 1944 roku, wystawa „Czas Bohaterów. Piastów 1939-1945” oraz gra miejska zrealizowana przez społeczność Szkoły Podstawowej nr 3 im. Bohaterów Powstania Warszawskiego. Z inicjatywy radnych klubu Nasz Piastów- Współ-

nota Samorządowa podjęta została kilka lat temu uchwała Rady Miejskiej ws. nadania ulicy Warszawskiej w Piastowie tytułu „Trakt Pamięci 1944”, a także – kilka miesięcy temu – stanowisko RM ws. poparcia działań rządu RP na rzecz uzyskania reparacji od Niemiec za szkody wojenne, w tym zbrodnie dokonane na stolicy Polski. We współpracy z parafią pw. Chrystusa Króla Wszczęściwa i społecznością Szkoły Podstawowej nr 3 im. Bohaterów Powstania Warszawskiego od ośmiu lat organizowane były wspólnie uroczyste obchody wybuchu Powstania Warszawskiego przy pomniku i krzyżu pamięci jego bohaterów. W tym roku, decyzją nowego burmistrza, zabraknie miejsca dla inicjatora i głównego organizatora tradycyjnych obchodów tego wydarzenia – Stowarzyszenia „Nasz Piastów”. Cóż nadszedł taki czas, gdy niektórym osobom wydaje się, że można wszystko zawłaszczyć, przejąć i wykorzystać. Ale - nie można. Faktom nie da się zaprzeczyć i historii pisać na nowo na własną, nieudolną modłę. To tak jakby dzieje naszego miasta liczyć od początku kadencji obecnego burmistrza (z KO), a obchody Powstania Warszawskiego od 1 sierpnia 2024 roku. Tak nie jest i nigdy nie będzie. Rzeczywistości nie da się pieczętować partyjnym stemplem. Może zatem warto uszanować podstawową dla samorządności zasadę pomocniczości i po prostu uczynić coś własnego bez wyciągania ręki po to, co ktoś już zrobił wcześniej?

GRZEGORZ SZUPLEWSKI

Zapraszamy na 5. Rajd do Pęcic

W tym roku, w 80 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego Rajd do Pęcic odbędzie się 14 września.

Rajd ma na celu uczczenie poległych żołnierzy IV Obwodu Armii Krajowej Ochota w bitwy pod Pęcicami, którą stoczyli 2 sierpnia 1944 r. Niedostatecznie uzbrojeni Powstańcy, pod dowództwem płk Mieczysława Sokołowskiego ps. „Grzymała” wycofywali się z Ochoty do Lasów Chojnowskim. Ich celem było zdobycie broni i przegrupowanie oddziałów. Pod Pęcicami natknęli się na przeważającą siłę niemieckie, zginęło 91 osób.

Chcąc uczcić pamięć o poległych zorganizowany zostanie kolejny Rajd do Pęcic. Organizatorem wydarzenia jest Urząd Dzielnicy Ochota i Warszawski Hufiec Harcerzy „Zawrat” Szczep



16 Warszawskich Drużyn Harcerzy i Gromad Zuchów oraz przy współudziale Zespołu Szkół Samochodowych i Licealnych nr 1 w Warszawie, Fundacji Dwór Polski w Pęcicach, Grupy Historyczno-Edukacyjnej „Szare Szeregi”, Stowarzyszenia Aktywnie, Bezpiecznie, Ciekawie, Stowarzyszenia Projekt Raszyn 1809 oraz Warszawskiego Stowarzyszenia Rolkarskiego Polskater. Wydarzenie objęte jest honorowym patronatem Środowiska IV Obwodu Armii Krajowej. Drogę, którą przebyli Powstańcy z 1944 roku można przebyć na różne sposoby.

W 2024 roku Rajd odbędzie się w kilku formach:

- Rajd Pieszy – ten rajd będzie biegł trasą, jaką przeszła grupa żołnierzy IV Obwodu Armii Krajowej. Start rajdu godz. 11.00.
- Rajd Rolkowy – Przejazd rolkowy do Pęcic rozpocznie się zbiórką w Parku Szczęśliwickim o godzinie 11:00.
- Rajd Rowerowy – celem rajdu rowerowego jest dotarcie do Pęcic, drogą najbardziej wierną przemarszowi Powstańców. Godzina startu to 12.
- Rajd Kajakowy – spływ rzeką Raszynka. Długość trasy to oko-



ło 4,5 km. Miejscem zbiórki jest przystanek „Raszyn Kościół”. Start rajdu ok. 10.30.

- Rajd Samochodowy – chcąc skorzystać z tej formy, muszą Państwo przyjechać na parking przy Zespole Szkół Samochodowych i Licealnych nr 1 przy ul. Szczęśliwickiej 56. Start rajdu ok. godz. 13.00.

W rajdzie uczestniczyć będą również uczniowie szkół, które organizują i przyjmują zapisy we własnym zakresie. W uroczystościach wezmą udział również Powstańcy Warszawscy, świadkowie Powstania i ich rodziny, także Sybiry i

byli więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych i ich rodziny.

Wszystkie grupy powinny dotrzeć do Pęcic przed godziną ok. 14.00. Od 14.00 do 15.30 organizatorzy przewidują obiad. W godz. 14.00 – 15.45 trwać będzie też gra terenowa w formie stanowisk z zdaniami dla uczestników nawiązujących do czasów Powstania. O godzinie 16.00 rozpocznie się Apel Pamięci, natomiast o 17.00 przewidywane jest obrzędowe ognisko harcerskie i spotkanie z Powstańcami.

Jeśli zechcecie Państwo wziąć udział w rajdzie należy wypełnić formularz dostępny na stronie <http://rajdpecice.16wdh.pl>, szczegółowe informacje wysyłane będą na maila podanego w formularzu.

Opłata za wzięcie udziału w Rajdzie to 10 zł, do uregulowania w dniu startu gotówką. Opłat zbierane będą w miejscach startu. Każdy uczestnik otrzyma wodę, przekąski, koszulkę oraz materiały promocyjne.

GRZEGORZ WYSOCKI

Powstanie uratowało naszą państwowość

Z drem **ANDRZEJEM ANUSZEM**, socjologiem, autorem książek "Nielegalna polityka" i "Kościół obywatelski" rozmawia Łukasz Perzyna

- Nasz wspólny przyjaciel, niestety już nieżyjący krytyk i eseista Bohdan Urbankowski uznawał, że uległość intelektualistów wobec nowego ustroju tuż po wojnie wynikała z faktu, że najlepsi zginęli w Powstaniu Warszawskim? Pogląd ten szokuje, ale wiemy, że w Powstaniu stracili życie twórcy różnych pokoleń: spośród pisarzy młodzi poeci Krzysztof Kamil Baczyński i Tadeusz Gajcy ale także prozaik Juliusz Kaden-Bandrowski, który w okopach poprzedniej wojny walczył w Legionach. Potem mówiło się, że polskie elity... leżą na Powązkach?

- Rzeczywiście inteligencja polska poniosła straty, które musiały rzutować na późniejsze postawy ludzi kultury. Z rąk Sowietów w Katyniu i Niemców w trakcie tłumienia przez nich Powstania w Warszawie. Wielu najwybitniejszych przedstawicieli kultury poległo lub zostało zamordowanych. Ich koledzy w nowej rzeczywistości zaczęli się odwoływać do potrzeby zachowania substancji narodowej, dla wielu stanowiło to uzasadnienie konformizmu w pierwszych powojennych latach, chociaż później często zdarzało się, że ludzie, co podobnym postawom ulegli, stawali się animatorami opozycji przeciw komunistycznemu ustrojowi. Część z nich jednak długo czuła się rozgrzeszona, bo czuli, że postawy kraju uzupełniane są przez działania emigracji, wiernie kultywującej idee niepodległościowe. Spójrzmy na poetów Skamandra. Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński znaleźli się na emigracji i nieugięcie trwali przy dawnych wartościach. A wywodzący się z tej samej grupy poetyckiej Jarosław Iwaszkiewicz, podczas Powstania masowo przyjmujący wygnanych warszawiaków we własnym domu w Stawisku, został później prezesem oficjalne-

go Związku Literatów Polskich, nagradzanym licznymi orderami przez nową władzę. Gdy działał w ten sposób, wiedział doskonale, że koledzy z emigracji pozostają niezłomni.

- Aż przyszedł Październik 1956 r, o którym powiedziano, że Węgrzy zachowali się wtedy jak Polacy, a Polacy jak Czesi? Jaki wpływ na wykazaną wówczas przez manifestujące tłumy rozagę miało doświadczenie Powstania Warszawskiego?

- Gdy ogląda się zdjęciową dokumentację z ówczesnych wieców, w wielu miejscach widać jeszcze gruzy. Ludzie nie zapomnieli o niedawnych ofiarach. Ale na mądrość zbiorową jaką w 1956 r. wykazali się Polacy, ogromny wpływ wywarła też postawa Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Robotnicze załogi wyłaniały szybko przywódców, ale Prymas Tysiąclecia, przez trzy lata przetrzymywany przez komunistów w odosobnieniu, pozostawał największym autorytetem społecznym. Domagano się jego wypuszczenia. Gdy wyszedł na wolność, mitygował nastroje, zapobiegał najgorszemu. Nie ulega wątpliwości, że przyczyniło się do tego jego osobiste doświadczenie z czasów wojny. W trakcie Powstania był kapłanem Armii Krajowej w grupie "Kampinos" i szpitalu w Laskach. Warto też pamiętać, że w okresie odwilży roku 1956 mecenas Jan Olszewski wraz ze współautorami zamieścił w "Po Prostu" słynny artykuł "Na spotkanie ludziom z AK". Z kolei bohaterowie Powstania, Ludwik Muzyczka i Kazimierz Pluta-Czachowski ogłosili w "Tygodniku Powszechnym" tekst o rzeczywistej roli tego wydarzenia w najnowszej historii Polski. Świadomość niedawno poniesionych ofiar przyczyniła się do wyboru w 1956 r. demokracji wie-



cowej zamiast szabli jako sposobu dochodzenia praw. Stanowiło to wspólną zasługę Kościoła i kombatanów Powstania Warszawskiego. Tragedia była traumą, do której często się odwoływano, ale towarzyszyły temu wezwania, aby pokojowymi metodami walczyć o urzeczywistnienie wartości, jakie legły u podstaw warszawskiego zrywu. Dlatego oznaczał on wprowadzenie koniec II Rzeczypospolitej ale nie idei niepodległości.

- A jaki był wpływ tradycji Powstania na fenomen Solidarności?

- Duch Powstania pozostawał w tym ruchu obecny. Przełożył się na jego obywatelski charakter. Ponad podziałami, na robotników i inteligencję czy różnicami pokoleniowymi. Mój ojciec Zbigniew Anusz, który był w Kedywie Armii Krajowej, a po latach został też członkiem Solidarności, podkreślał, że zarówno w AK jak w tym wielkim ruchu społecznym zacieraly się bariery między profesorami a brygadystami z fabryki. Wszyscy czuli się odpowiedzialni za los Polski. Łączyło się to z odpowiedzialnością, prymas Wyszyński aż do śmierci w 1981 r. przestrzegał, żeby pewnych granic

nie przekraczać. Istotne znaczenie dla pokojowego charakteru ruchu Solidarności miała nauka społeczna Jana Pawła II. Papież niezłomie podkreślał potrzebę działania bez użycia przemocy. Na pewno w Solidarności odrodziły się znane z Powstania Warszawskiego: dobro powszechne i wspólnota. Przetrwiał etos niezgody na rzeczywistość, gdy jest zła, leżący u podstaw zrywu z 1 sierpnia 1944 r.

- Jednak oblicza Europy Powstanie Warszawskie nie zmieniło, a ściślej przyszło na to poczekać 45 lat?

- Na pewno z Powstaniem wiązał się pierwszy konflikt w koalicji antyhitlerowskiej. Winston Churchill naciskał na Josifa Stalina, żeby powstańcom udzielić pomocy. Franklin Delano Roosevelt pozostawał oczywiście bliższy stanowisku Brytyjczyków, ale zarazem grał na rozpad ich imperium kolonialnego, co się ostatecznie powiodło, bo po II wojnie światowej pozostały, kiedy już Roosevelta na świecie nie było, tylko dwa mocarstwa: USA i ZSRR. Stalin wstrzymał ofensywę, żeby nie pomóc Powstaniu Warszawskiemu. Tym samym stracił jednak szansę zajęcia całych Niemiec. Poświęcił ją

dla politycznego celu. Wojska sowieckie doszły później do Berlina, ale już nie dalej. Rzutowało to na przebieg żelaznej kurtyny, gdy została już nad Europą rozpostarta. Celem Harry'ego Trumana, który został następcą Roosevelta, stało się już powstrzymywanie komunizmu. Wiem, że zachodnim turystom zdarza się mylić Powstanie Warszawskie z tym wcześniejszym o prawie półtora roku w getcie. Zapewne sposobem na rozpropagowanie pamięci o warszawskiej insurekcji pozostaje uświadamianie jej konsekwencji dla Europy i całego wolnego świata.

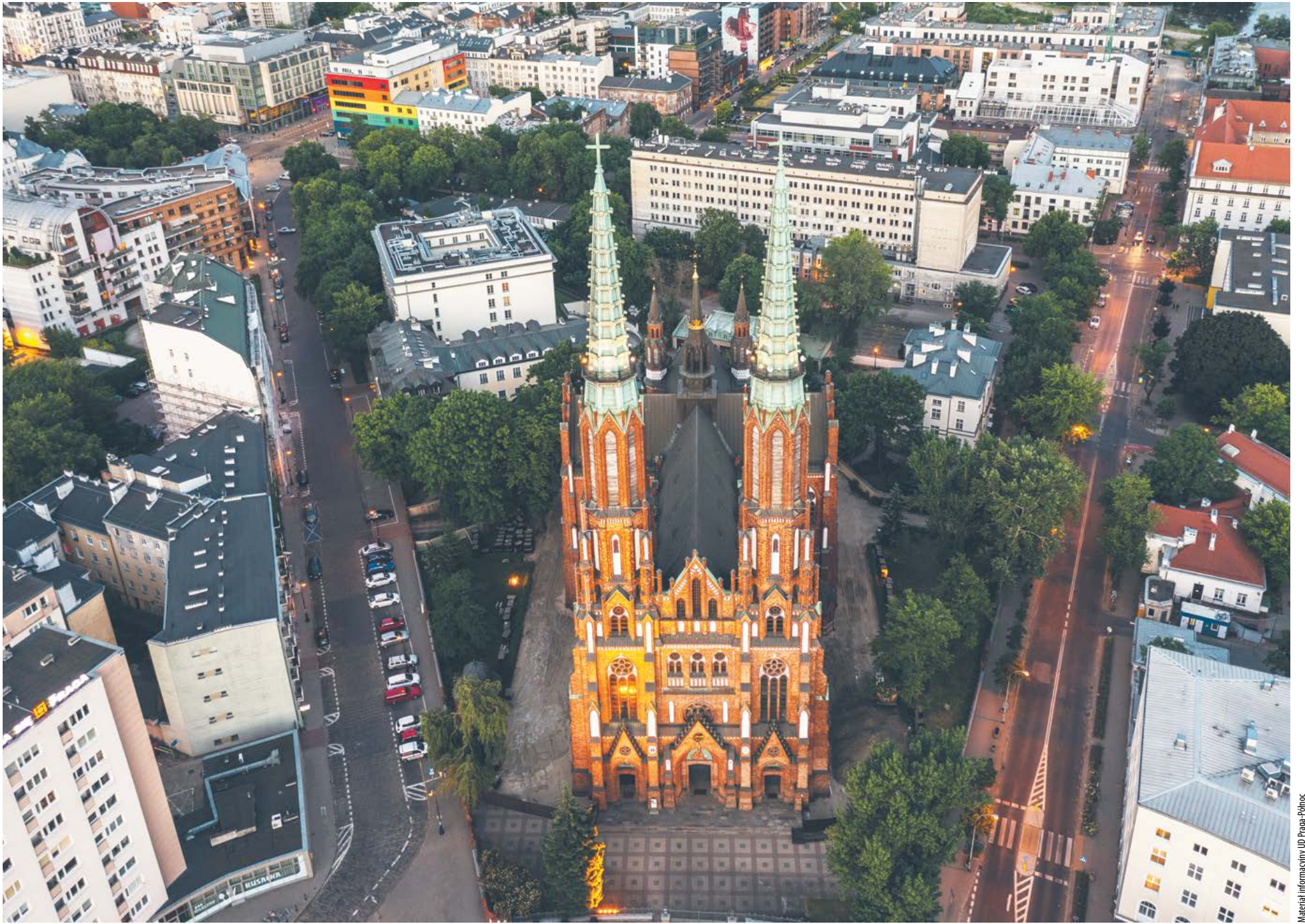
- Jakie okazały się bezpośrednie następstwa Powstania w sferze faktów politycznych, poza tym, co oczywiste: zniszczeniem miasta i całkowitym wysiedleniem ludności?

- Powstanie rzutowało nie tylko na kształt Europy, ale na przyszłość Polski. Stalin jeszcze pod koniec lipca 1944 r. nie podjął decyzji, czy Polska ma stać się radziecką republiką czy jednak osobnym państwem, chociaż satelickim wobec Związku Radzieckiego. Świadczy o tym status Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który oficjalnie 22 lipca 1944 r. swój manifest ogłosił. PKWN nie miał być wcale rządem, lecz wyłącznie komitetem, wprowadzicie załączkiem przyszłej władzy ale o zakresie kompetencji jeszcze nieznanym. Takie jego umocowanie pokazuje, że Stalin się wahał, czy zezwolić na pozostawienie państwa polskiego. Rola Powstania Warszawskiego, kiedy już wybuchło, okazała się w tej mierze rozstrzygająca. Pod wrażeniem tak powszechnego zrywu Stalin porzucił własny plan przyłączenia Polski do ZSRR. To powstańcy ocalili polską państwowość, nasze osobne miejsce na mapie powojennej Europy.

**TWOJA REKLAMA W GAZECIE
I NA LOKALNYCH PORTALACH
INFORMACYJNYCH**

**TEL: 884 88 99 30
REKLAMA@MPGMEDIA.PL
WWW.MPGMEDIA.PL**





Materiał informacyjny UD Praga-Północ

Położona w prawobrzeżnej części Warszawy zachwyca różnorodnością, wyjątkowym klimatem, kulturą oraz historyczną architekturą, która w znaczącym stopniu przetrwała II wojnę światową. Dziś Praga-Północ to jedna z najszybciej rozwijających się części stolicy. W rankingu dziennika „The Independent” warszawska Praga-Północ znalazła się na liście 10 najfajniejszych dzielnic Europy.

I jest to w pełni zasłużone wyróżnienie.

Praga wyszła z pożogi wojennej o wiele mniej zrujnowana niż lewobrzeżna Warszawa. Gdy po drugiej stronie Wisły trwało Powstanie Warszawskie, na Pradze walki zakończyły się zaledwie po kilku dniach. W efekcie stolica poniosła ogromne straty, Niemcy zniszczyli 25 procent zabudowy. Stare Miasto zostało zburzone niemal w 100 procentach. Tymczasem Praga ocalała. To stąd w pierwszych latach po wyzwoleniu zarządzano stolicą, to tu przyznawano pierwsze mieszkania dla powracających do Miasta, gdzie w latach odbudowy kumulowało się prawdziwe życie stolicy. Obecnie jedni żartują, że Praga to nie Warszawa, inni twierdzą, że nie wy-

obrażają sobie innego miejsca na ziemi. I jest w tym sporo racji. To Dzielnica kontrastów, nowoczesnych apartamentowców wśród odradzającej się przedwojennej zabudowy, artystów próbujących zyskać przychylną rdzennych mieszkańców Pragi, charakterystycznych podwórek, gdzie ludzie wciąż porozumiewają się praską gwarą. Tylko w tej części miasta między budynkami można odnaleźć około dwustu kapliczek i krzyży, które przetrwały wojnę i stały się symbolem stolicy.

Dlaczego warto odwiedzić Pragę?

O dzielnicy Praga-Północ krążą różne legendy. Jedno jest jednak pewne - tylko tutaj można poczuć klimat przedwojennej Warszawy. To unikalne miejsce na mapie stolicy, gdzie zachowały się relikty przeszłości - kamienice, podwórka z kapliczkami, fragmenty ozdobnej sztuki. Mówi się o niej, że jest pełna tajemnic,

że jest piękna w swojej różnorodności i autentyczności. Jednym z jej najbardziej rozpoznawalnych symboli prawobrzeżnej Warszawy jest Bazar Różyckiego otwarty w 1882 roku, który dzisiaj odzyskuje swoją świetność. To tu można zjeść słynne flaki czy pyzy, z których do dziś słynie Praga. Spacerując ulicą Szwedzką można natknąć się na pofabryczne zabudowania dawnej Fabryki Pollena, a przy Brzeskiej 12 wstąpić do najmniejszej praskiej świątyni - Kaplica Rzymskokatolicka p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa liczy zaledwie 30 metrów powierzchni i może pomieścić ok. 20 wiernych. Na Pradze wszystko jest naj. To także najstarszy zachowany dom mieszkalny, czyli dom Rothbilda przy ul. Targowej 50/52 czy Drewniak Burkego - jedyny zachowany budynek drewniany na Pradze-Północ, który przetrwał w niezmienionej formie przeszło 120 lat.

Miejsz wartych zobaczenia jest więcej

- to także Dawna Komora Wodna - dawna siedziba Wydziału Mostowego, w którym pobierano opłaty za przejazd i przewóz towarów mostami oraz sprawowano nadzór nad mostem, Młyn Michla - jeden z ostatnich zachowanych w Warszawie obiektów przemysłowych z przełomu XIX i XX wieku.

Praga-Północ może poszczycić się także licznymi terenami zielonym czy najsłynniejszą warszawską kładką. W jej sercu znajduje się zabytkowy Park Praski, sąsiadujący z Warszawskim Ogrodem Zoologicznym oraz najpiękniejsza plaża miasta, z której roztacza niezapomniany widok na centrum.

- To wszystko sprawia, że Praga jest tak nietuzinkowa i zdecydowanie jest dziś perłą wśród warszawskich dzielnic. To tutaj czuć ducha prawdziwej stolicy - zachwała Gabriela Szustek, Burmistrz Dzielnicy Praga-Północ. I przekonuje do letnich praskich spacerów.

Olimpijczycy i bohaterowie

Polacy na igrzyskach. Stulecie pełne chwały

Najlepszy okazał się wynik z Montrealu w 1976 roku, kiedy to zostaliśmy szóstą potęgą sportową świata: wyprzedziły nas w klasyfikacji medalowej igrzysk tylko systemowo hodujące cyborgów ZSRR i NRD oraz trójka najbogatszych krajów świata: USA, RFN i Japonia.

Jednak stuletnia historia Polaków na olimpiadach pokazuje, że nasi mistrzowie zostawiali bohaterami narodowymi nie tylko za sprawą sportowych sukcesów. Jak brązowy medalista w jeździectwie pierwszej olimpiady z udziałem Polaków rotmistrz Adam Królikiewicz, który wcześniej walczył w Legionach i wojnie z bolszewikami a po latach również w kampanii wrześniowej. I pierwsza polska złota medalistka Halina Konopacka, która w Amsterdamie wygrała konkurs rzutu dyskiem, zaś w 1939 r. prowadziła autobus w konwoju, ewakuującym za granicę polskie złoto, by nie wpadło w ręce niemieckich ani sowieckich okupantów. Inny niż tylko sportowy wymiar miał również pamiętny gest Władysława Kozakiewicza, zwycięzcy w skoku o tyczce (1980 r.), wobec przeszkadzającej mu szowinistycznej radzieckiej publiczności.

Tegoroczne Igrzyska Olimpijskie odbywają się w Paryżu, tam gdzie przed dokładnie stu laty zadebiutowała w nich Polska. Wprawdzie olimpiady, nawiązujące do tradycji greckich starożytnych igrzysk, odbywały się od 1896 r. (premiera nastąpiła symbolicznie w Atenach), ale pozbawiona własnej państwowości Polska z oczywistych względów była możliwa do udziału w nich pozbawiona. Gdy niepodległość już odzyskaliśmy, sprawdziła się wobec nas opinia twórcy nowożytnych olimpiad francuskiego barona Pierre'a de Coubertina, że sens Igrzysk Olimpijskich zawiera się nie w zwycięstwach, lecz w uczestnictwie. Do Antwerpii (1920 r.) jednak jeszcze nie pojechaliśmy, bo w tym samym czasie przyszło bronić młodego państwa przed bolszewikami. Inauguracja nastąpiła więc w 1924 r. w Paryżu. Chociaż nie o medale chodziło, lecz o zmanifestowanie obecności, to jednak również te pierwsze zdobyliśmy.

Medal legionisty i romantyczna śmierć

Srebro wywalczyła drużyna kolarzy w wyścigu na 4 kilometry na dochodzenie: Józef Lange, Jan Ła-

zarski, Franciszek Szymczyk oraz Tomasz Stankiewicz: ten ostatni po wybuchu II wojny światowej rozstrzelany został przez Niemców w Palmirach w ramach akcji niszczenia polskiej inteligencji.

Doświadczenie z poprzedniej wojny miał za sobą w Paryżu pierwszy zdobywca medalu w konkurencji indywidualnej, w jeździe skokach przez przeszkody, Adam Królikiewicz, startujący tam na koniu Picador. Zanim został brązowym medalistą, walczył od sierpnia 1914 r. w Legionach. Następnie również w wojnie z bolszewikami. Zaś już po zakończeniu sportowej kariery wziął udział w kolejnej wojnie: obronnej we wrześniu 1939 r. Jednak już w pokojowych czasach zginął śmiercią jeźdźcy w niezwyklej okolicznościach, kiedy jako konsultant słynnego filmu Andrzeja Wajdy "Popioły" według Stefana Żeromskiego pokazywał aktorom, jak siedzi się w siodle.

Jak pierwsza złota medalistka uratowała polskie złoto przed Niemcami i Rosjanami

Pierwszy złoty medal olimpijski wywalczyła dla Polski w rzucie dyskiem Halina Konopacka w Amsterdamie w 1928 r. Okazała się osobą wszechstronnie utalentowaną, publikowała również wiersze, pisane w stylu Skamandra. Wyszła za mąż za czołowego sanacyjnego polityka Ignacego Matuszewskiego, po czym oboje odegrali bohaterską rolę we wrześniu 1939 r. przy ewakuacji z kraju zasobów polskiego złota. Jak opisuje na łamach "Opinii" Katarzyna Ochabska: "(...) ustalono, że Henryk Floyar-Rajchman będzie odpowiedzialny za dotarcie transportu do granicy z Rumunią, a Ignacy Matuszewski za jego bezpieczeństwo za granicą (...). Jego żoną była Halina Konopacka, popularna sportswomenka. Na igrzyskach w Amsterdamie w 1928 roku ustanowiła rekord świata w rzucie dyskiem, zdobywając pierwszy w historii medal złoty olimpijski dla Polski. Konopacka-Matuszewska zasiadła za kierownicą jednego z autobusów, dając radę prowadzić obciążony (każdy autobus ważył blisko dwanaście ton) pojazd po zatłoczonych szosach i wertepach" [1].

Dwoje polskich złotych medalistów kolejnej olimpiady w Los Angeles (1932 r.) zmagало się nie tylko z rywalami na bieżni. Fenomenalna sprinterka Stanisława Walasiewicz mieszkała w USA. Kiedy wybrała reprezento-

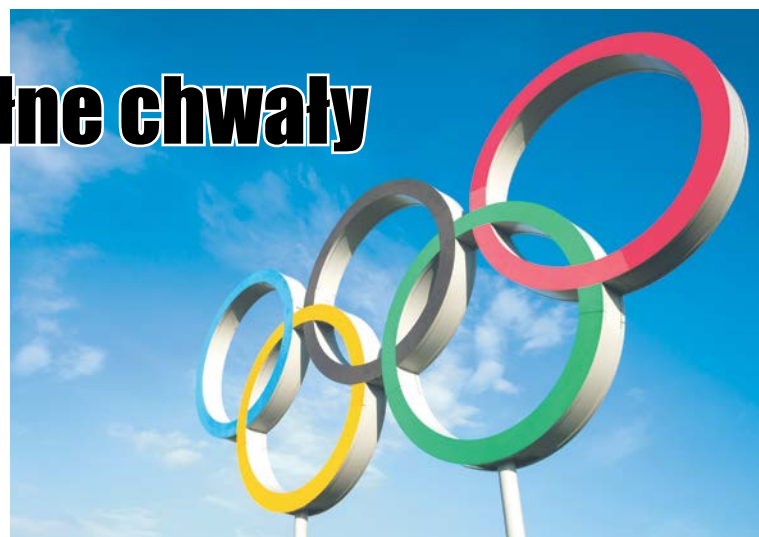
wanie polskich barw, Amerykanie wyrzucili ją z pracy. Wystartowała jednak i wygrała dla Polski finał biegu na 100 metrów. Zginęła w 1980 r. w trakcie wysokiej fali przestępczości w USA, kiedy w wieku 69 lat napadnięta na parkingu supermarketu nie tylko nie zgodziła się oddać swojej torebki bandytom ale próbowała jednemu z nich wyrwać z ręki pistolet.

Z kolei długodystansowiec Janusz Kusociński na igrzyskach w Los Angeles walczył na 10 kilometrów nie tylko z renomowanym biegaczem z Finlandii Volmarim Iso Hollo, ale również z bólem, jaki sprawiała mu cisnące nieubłagane buty. Jak sam opisywał w autobiografii "Od palanta do olimpiady...": "(...) słyszę dzwonek. Momentalnie oprzytomniałem, zapomniałem o bólu, o zmęczeniu i rzuciłem się naprzód. Wszak to ostatnia 25 runda. Jedno mi huczało, o jednym tylko myślałem: - zwyciężyć. W jednej chwili zrównałem się z Iso Hollo. W tej samej chwili on poderwał się do finiszu. W okamgnieniu przeszło mi przez głowę: jeśli teraz zaczął finiszować to musi przegrać. Po 24 okrążeniach nawet Iso Hollo tej szybkości nie wytrzyma, tym bardziej, że cały był w potach, a koszulka jego była tak mokra, że niemal przylgnęła do ciała. Ja zaś, nie wiem dlaczego, czułem się zupełnie świeży, tak dalece, jakbym wcale nie biegał. (...) Gdy przerwałem taśmę i znalazłem się o kilka metrów za metą, nie wiedziałem, co ze sobą robić. Ogarnęło mnie tak dziwne uczucie, jakiego nigdy w życiu nie doznawałem. W pierwszej chwili nie miałem nawet możliwości cieszyć się ze swojego zwycięstwa. Jedynym moim pragnieniem było rzucić pantofle" [2].

Kusociński podobnie jak Konopacka został bohaterem narodowym nie tylko za sprawą sukcesów w sporcie. Ranny w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r. otrzymał Krzyż Walecznych. Gdy weszli Niemcy, zaangażował się w konspirację. Tak jak srebrny medalista z Paryża kolarz Stankiewicz został rozstrzelany w Palmirach.

Dawny żołnierz Andersa zdobywa pierwsze złoto po wojnie

Bohaterem wojennym stał się zanim jeszcze zdobył złoty medal olimpijski dla Polski, pierwszy po 1945 r, pięściarz Zygmunt Chychła. Gdańszczanin, został przez Niemców przymusowo wcielony do wehrmachtu. Zdezerterował jednak do armii Władysława An-



dersa. Zaś na olimpiadzie w Helsinkach w 1952 r. wygrał rywalizację w kategorii półśredniej. Miarą paradoksu pozostaje za to, że Chychła, nie doceniony jak należy i źle traktowany w kraju (m.in. zatajono przed nim, że choruje na gruźlicę, bo chciano, żeby dalej walczył i medale zdobywał) wyjechał w latach 70. na stałe do... Niemiec Zachodnich i tam po latach zmarł. Zanim to nastąpiło, z jego nazwiskiem wiązano pojęcie "polskiej szkoły boksu". Zresztą pierwszy powojenny medal olimpijski, tyle, że brązowy, również zawdzięczałszy pięściarzowi: Aleksemu Antkiewiczowi w Londynie (1948 r.).

Za to kolejny złoty medal olimpijski, w odległym Melbourne (1956 r.) zdobyła w skoku w dal Elżbieta Duńska-Krzesińska. Nie udało jej się to cztery lata wcześniej w Helsinkach, bo ślad na piasku pozostawił piękny warkocz sportswomenki, co skróciło ocenianą przez sędziów długość skoku. Jeszcze wcześniej, w początkach kariery zdarzało się, że musiała skakać boso, bo prawdziwe sportowe buty w warunkach tuż powojennej biedy stanowiły nieosiągalny luksus.

Coś do udowodnienia, i jak mistrz boksu wolał złamać palec niż sobie życie

W Rzymie w 1960 r. złotych medali wywalczyliśmy aż cztery, zaś w Tokio w 1964 r. - już siedem a w Meksyku w 1968 r. - pięć. Na azjatyckiej olimpiadzie zajęliśmy w klasyfikacji medalowej siódme miejsce, co wzmocniło prestiż wyniszczonego wojną i latami rządów komunistów kraju. Trwałe miejsce w wyobraźni zbiorowej Polaków zapewnili sobie zwłaszcza podwójni złoci medalisci: trójkoszek Józef Szmidt, mistrz podnoszenia ciężarów Waldemar Baszanowski i bokser Jerzy Kulej. Wszyscy stali się idolami młodzieży, która w tamtych prężnych czasach zwłaszcza w mniejszych ośrodkach często miała do wyboru budkę z piwem i salę treningową. Sportowe sukcesy nie tylko stawały się powodem do dumy ale poprawiały kondycję

społeczeństwa. Zachęcały do budowy boisk a nie tylko dekoracji pierwszomajowych.

Z kolei inny pięściarz Marian Kasprzyk złoto zdobył raz, ale za to wykazał się wyjątkowym hartem ducha. Sprowokowany w knajpie przez milicjanta po cywilnemu, wdał się z nim w bójkę, do której dołączyli dwaj resortowi koledzy napastnika. W walce wręcz sobie poradził, ale przyszło mu za to zapłacić cenę wyższą, niż za zwycięstwa w ringu. Początkowo ukarano go dożywotnią dyskwalifikacją. Trafił też do więzienia, gdzie, zamiast trenować, mógł tylko jako kalifaktor roznosić innym skazanym posiłki. W obronę wzięli go jednak aktorzy i pisarze oraz oczywiście trenerzy z legendarnym Feliksem Stammem na czele. Władze przedstawiły więc bokserowi ofertę nie do odrzucenia: może dalej walczyć, ale niech się nie waży wrócić z olimpiady bez złota. Kasprzyk oczywiście wygrał swoją kategorię wagową w Tokio, chociaż w rozstrzygającym pojedynku walczył ze złamanym palcem.

Zupełnie co innego miał do udowodnienia na igrzyskach strzelec Józef Zapędzki. Olimpiada w 1972 r. odbywała się w Monachium, a w odległym o zaledwie trzydzieści kilometrów Dachau hitlerowcy zabili ojca naszego reprezentanta. Dla uczczenia jego pamięci Zapędzki zdobył drugi kolejny złoty medal. Również w Monachium szermierz Witold Woyda wywalczył dwa złota i to na jednej olimpiadzie. Pierwszy raz przeżywaliśmy też sukces piłkarzy, trenowanych przez Kazimierza Górskiego. Olimpijski turniej w futbolu, podobnie jak kolarski Wyścig Pokoju odbierano jak mistrzostwa państw socjalistycznych, co wzbudzało ogromne emocje. W 1972 r. drużyna Górskiego pokonała NRD i Związek Radziecki a potem w finale Węgry, dzięki dwóm bramkom Kazimierza Deyny. Jednym z bohaterów turnieju okazał się też Włodzimierz Lubański.

Kanarkowa beemka Lubańskiego i nocny triumpf siatkarzy

Jak sam wspomina: "Za zdobycie złotego medalu dostaliśmy po 600 dolarów i 60 tysięcy złotych (...). Wykorzystałem wszystkie pieniądze, które dostałem tam jako nagrodę, trochę wzięłem swoich oszczędności, resztę pożyczyłem od zaprzyjaźnionego niemieckiego biznesmena, któremu później oddałem w Polsce, i przywiozłem sobie do kraju kanarkową "beemkę". Uczestnicy igrzysk olimpijskich mieli bardzo dobre ceny w BMW. 30 czy nawet 40 procent zniżki. Ten samochód sprowadził mi do Warszawy zaprzyjaźniony dziennikarz, a stamtąd na Śląsk przewiózł go Stasiu Oślizło" [3]. Ten ostatni to kolega Lubańskiego z zabrzańskiego Górnika, z którym wspólnie przełamali fatum niemożności w polskim futbolu, jeszcze przed olimpiadą awansując do finału europejskiego pucharu, co stanowi do dziś nie pobite osiągnięcie polskiej drużyny.

Dziś, gdy zarobki Roberta Lewandowskiego stanowią nie rzadszy temat rozmów niż strzelane przez niego bramki, ścibole nie przez Lubańskiego środków na nowe BMW może śmieszyć, ale warto pamiętać, że olimpijski turniej piłkarski w tamtym czasie formalnie pozostawał imprezą amatorów. Nie powinno się też Lubańskiemu luksusowej bryki żałować, skoro dwa lata później nie mógł wystąpić w pełni zawodowych już Mistrzostwach Świata, dokąd po raz pierwszy po wojnie drogę uitorowała nam bramka przez niego strzelona Anglikom

w Chorzowie, kiedy odebrał piłkę najlepszemu obrońcy na kuli ziemskiej Bobby'emu Moore'owi. Ale w tym samym meczu doznał kontuzji, która na trzy lata wyeliminowała go z wielkiej piłki.

Polskimi bohaterami kolejnej olimpiady, w Montrealu (1976 r.) zostali też reprezentanci w grze zespołowej, ale już nie piłkarze, lecz siatkarze, trenowani przez charyzmatycznego Huberta Wagnera. Chociaż ze względu na różnicę czasu finał z ZSRR zaczynał się, gdy w Polsce była godz. 2,30 w nocy - i tak oglądał go w telewizji cały kraj. I jak zwykle z tymi rywalami, nie chodziło wyłącznie o sport. Zwycięstwo nad Związkiem Radzieckim 3:2 po dramatycznym spotkaniu dało wielką satysfakcję w sytuacji, gdy w kraju żyło się coraz trudniej a tuż przed igrzyskami miał miejsce protest robotników Ursusa i Radomia przeciw podwyżkom cen żywności i w obronie ludzkich praw.

Montrealskie igrzyska wciąż pozostają najbardziej udanymi dla Polski, ze względu na szóste miejsce w klasyfikacji medalowej i siedem złotych medali. Największą sensacją okazało się zwycięstwo warszawskiego studenta prawa, niespełna dwudziestoletniego okularnika Jacka Wszół w skoku wzwyż. Nie był jednak najlepszym wzorem dla młodzieży, skoro w przerwach między skokami palił papierosy, ale podobnie zachowywał się na tych samych igrzyskach fenomenalny płotkarz francuski Guy Drut.

Podobnie wszystkich zaskoczył Janusz Gerard Pyciak-Peciak, wygrywając pięciobój nowoczesny. Zaś biegaczka Irena Szewińska

wywalczyła trzecie już swoje złoto, ustanawiając przy tej okazji uznany za kosmiczny rekord świata na 400 metrów.

Gest Kozakiewicza i bojkot Los Angeles

Z Moskwy w 1980 r. złotych medali przywieźliśmy już bez porównania mniej. Kraj odczuwał skutki kryzysu gospodarczego. W tym klimacie niezwykle emocjonalnie przyjęto gest Władysława Kozakiewicza, wykonany pod adresem przeszkadzającej mu okrzykami i buczeniem w oddawaniu skoku szowinistycznej publiczności. Nasz tyczkarz pomimo to złoto zdobył. Podobnie jak Bronisław Malinowski w pięknym stylu w biegu na trzy kilometry z przeszkodami. A kiedy komentatorzy bilansowali już, że w Moskwie wywalczyliśmy dwa złote medale, niespodziewanie pojawił się trzeci. Zapewnił go nam w ostatniej konkurencji olimpiady weteran jeździectwa Jan Kowalczyk, nawiązując do chlubnej tradycji Królikiewicza.

Do Los Angeles w 1984 r. już nie pojechaliśmy, bo pod naciskiem radzieckim władze podjęły decyzję o bojkocie olimpiady. Inaczej postąpili wśród państw socjalistycznych Rumuni, którzy nie tylko ekipę do USA wysłali, ale okazali się tam drugą po gospodarzach sportową potęgą świata.

Narastający kryzys ekonomiczny a później transformacja ustrojowa, która drastycznie zmieniła zasady funkcjonowania rodzimego sportu sprawiły, że polskie osiągnięcia na olimpiadach w tym czasie okazały się skromniej-

sze: dwa złota w Seulu (1988 r.) i trzy w Barcelonie (1992 r.). Co w niczym nie umniejsza zwłaszcza osiągnięć podwójnych mistrzów olimpijskich: dżudoki Waldemara Legienia i pięcioboisty Arkadiusza Skrzypasza.

O sukces coraz trudniej. ale gdy jest, niezmiennie cieszy

Jednak dopiero w Atlancie w 1996 r. udało się Polakom zdobyć, podobnie jak w Tokio, Monachium i Montrealu siedem złotych medali, tyle, że tym razem oznaczało to jedenaste a nie szóste - jak dwadzieścia lat wcześniej - miejsce w klasyfikacji narodowej. Cieszyliśmy się ze zwycięstw m.in. żeglarsza Mateusza Kusznierewicza i po raz drugi już zapasnika Andrzeja Wrońskiego. Zaś po wygranej Renaty Mauer w strzelectwie prowadziliśmy nawet w klasyfikacji medalowej, bo jej konkurencja była pierwsza w programie igrzysk: nasza mistrzyni powtórzyła zresztą swój sukces cztery lata później w Sydney (2000 r.). Zaś cała polska ekipa przywiozła z Antypodów sześć złotych medali, w tym dla mistrzów rzutu młotem Kamili Skolimowskiej i Szymona Ziółkowskiego.

W kolejnych olimpiadach do tego wyniku już się nie zbliżyliśmy. Złotych medali mieliśmy od dwóch (Rio de Janeiro w 2016 r.) do czterech (Pekin w 2008 r. i poprzednia olimpiada w Tokio, ze względu na pandemię rozegrana z opóźnieniem w 2021 r.). Zresztą od momentu obalenia żelaznej kurtyny miejsce w klasyfikacji medalowej nie wzbudza już tak wielkich emocji. Wprawdzie po nie-

dawnym Tokio nikt nie ogłaszał nas siedemnastą sportową potęgą świata, bo śmiesznie by to brzmiało, ale nikt też nie rozpaczał z powodu takiego właśnie a nie innego miejsca w szeregu, jakie rywale wyznaczali polskiej reprezentacji olimpijskiej. Przeżyliśmy jakoś nawet to, że w Rio (2016 r.) liczba medali ulokowała nas na 33. pozycji w świecie. Gorszej niż przed stu laty w Paryżu.

Nie brakowało nam za to powodów, by cieszyć się ze zwycięstw indywidualnych. Chodź Robert Korzeniowski, zdobywając w Atenach (2004 r.) czwarty już swój złoty medal poprawił olimpijski wynik samej Szewińskiej. Dwa razy stawał na najwyższym olimpijskim podium mistrz w pchnięciu kulą Tomasz Majewski (w 2008 i 2012 r.). Zaś specjalistka od rzutu młotem Anita Włodarczyk nie tylko ma już trzy złota z kolejnych igrzysk, ale teraz w Paryżu, gdzie została chorążym polskiej ekipy (biało-czerwoną flagę nieść będą wspólnie z koszykarzem 3x3 Przemysławem Zamojskim), powalczy o kolejne.

ŁUKASZ PERZYNA

- [1] Katarzyna Ochabska. Wędrowka złotego skarbu we wrześniu 1939 roku. "Opinia" nr 46 (144), wiosna 2024, s. 107-108
- [2] Janusz Kusociński. Od palanta do olimpiady i w kilka lat później. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1957. s. 274-275
- [3] Włodzimierz Lubański, Przemysław Słowiński. Włodek Lubański. Legenda polskiego futbolu. Videograf, Chorzów 2012, s. 211

Spyw kajakowy - MWS Sochaczew

W sobotę 29 czerwca Koło MWS Sochaczew wraz z przyjaciółmi zorganizowało spływ kajakowy rzeką Bzurą. Impreza przyciągnęła kilkadziesiąt osób i była doskonałą okazją do integracji oraz chwili odprężenia po intensywnym czasie ostatniej kampanii wyborczej.

Imprezę koordynował Adam Kloch lider sochaczewskich struktur przy współudziale Andrzeja Kuśmirkę oraz Pawła Kłobukowskiego - wiceprezesa MWS z okręgu 16.Trasa spływu i uroki rzeki Bzury umilały uczestnikom spływ. Dopisała rów-

nież pogoda co zdecydowanie wpływało na pozytywny nastrój.

Wydarzenie w Sochaczewie wpisuje się w strategię Zarządu MWS wyrażoną w ostatniej uchwale, zobowiązującą lokalne struktury do aktywności w okresie III kwartału 2024 m.in. poprzez uczestnictwo w plenerowych wydarzeniach lokalnych pod szyldem MWS.

Organizatorzy już zapowiedzieli kontynuację imprezy w przyszłości na którą serdecznie zapraszają wszystkich działaczy i sympatyków Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.



Wybory w Kole MWS Wyszaków

27 czerwca w Wyszakowie zebrali się działacze MWS. Wybrano władze Koła oraz podzielono się zadaniami.

Koło w Wyszakowie pomimo młodego składu aktywnie działa i prężnie się rozwija. 27 czerwca odbyło się wyborcze spotkanie oraz podsumowano dotychczasowe działania i ustalono plany na najbliższą przyszłość.

Przeprowadzono otwarte wybory do władz Koła. Przewodniczącym pozostał Adrian Grzegorzczak, natomiast jego zastępczynią Mariola Olszewska - Szulkowska. Obowiązki związane ze współpracą z mieszkańcami i mediami przyjął na siebie Mariola Olszewska - Szulkowska oraz Jakub Beresiński, natomiast sprawami rekrutacji nowych członków zajmowała się będzie Katarzyna Sadlik. W celu usprawnienia i profesjonalizacji działań powołane zostało również nowe stanowisko ds. promocji i wizerunku w tym również

oprawy tekstowej aktywności MWS w Wyszakowie - tę funkcję objął Adam Przybysz.

Poza wyborami omówiono plany na działania w najbliższej przyszłości. Koło zamierza aktywnie uczestniczyć z lokalnym życiu publicznym a także pozyskiwać nowych członków.

Nowow wybranym władzom Koła w Wyszakowie gratulujemy oraz życzymy pomyślności i wytrwałości w działaniu. Liczymy także na relacje z aktywności Koła na stronie mws.org.pl oraz portalu samorzadnosc.pl, na którym wyszkowskie struktury planują prowadzić swojego bloga.



IX edycja Olenderfest!

Z wielką radością zapraszamy Was na IX edycję Olenderfest, która odbędzie się 7 września 2024 roku! To wyjątkowe wydarzenie, podczas którego celebруем bogatą kulturę i tradycję olenderskie. Przygotujcie się na niezapomniane chwile pełne muzyki, tańców i pysznego jedzenia!

W programie imprezy oprócz gotowania powideł odbywają się także pokazy innych zapomnianych już rzemiosł, w tym wyplatania płotów łożynowych, wikliniarstwa, garncarstwa oraz kowalstwa. Atrakcją dla uczestników będzie prezentacja potraw regionalnych, szczególnie tych związanych z kulturą Olendrów – siakie fuszer, szwobe klycke, siulte uore.



Na festiwalowej scenie pojawią się zespoły i kapele grające muzykę ludową i tradycyjną. Zagrają kapele – „Uherec”, „Kapela Butrynow”,

„Chłopaki do wzięcia”, „Kapela Jeremiego Kowalskiego” oraz zespół młodych artystów z okolic Łowicza. Będą one odtwarzać muzykę ludową i tradycyjną, grając do tańca i do posłuchu.

Impreza odbywa się w gospodarstwie „Pod Jastrzębcem”, gdzie właściciele przed dziecięciami laty utworzyli izbę tradycji „Powidlaną zakątek”, a obok izby wykonali powidlanie, w której odbywa się produkcja powideł olenderskich.

Organizacja imprezy odbywa się przy finansowym wsparciu Samorządu Województwa Mazowieckiego.

Zapraszamy nie tylko gości, ale także wystawców i rzemieślników! Jeśli tworzycie unikalne rękodzieła, produkty regionalne lub chcecie podzielić się swoimi talentami, dołączcie do nas! Olenderfest to doskonałe miejsce do promocji wyrobów tradycyjnych oraz wymiany doświadczeń z innymi pasjonatami. To świetna okazja, aby zaprezentować swoją pracę szerokiej publiczności i stać się częścią tego wyjątkowego wydarzenia.

Do zobaczenia na IX Olenderfest!

**Z serdecznymi pozdrowieniami,
Organizatorzy Olenderfest
Kontakt: 792 729 794
E-mail: tomasz@ciolkowski.pl**



Rodzinne sagi

Kolejnym akcentem jubileuszu 800. lecia Parafii i osady Iłów był konkurs historyczny „Rodzinne sagi”. W sobotę 13 lipca, w kościele parafialnym w Iłowie, organizatorzy - Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, Proboszcz Parafii M.B. Królowej Polski w Iłowie ks. Krzysztof Tempczyk i Mazowiecka Wspólnota Samorządowa - ogłosili wyniki konkursu i nagrodzili laureatów. Ceremonię rozpoczęli - ksiądz Ireneusz Kosiorek zanosząc modlitwę w intencji naszej iłowskiej społeczności i prezes Stowarzyszenia Andrzej Ciołkowski, który powitał zgromadzonych i przedstawił honorowych gości – Annę Wozniak i Christiana Gaisse, reprezentujących polsko-francuskie stowarzyszenie Sur un Air de Pologne. W tłumaczeniu na język polski znaczy „Na nucie polskiej”. Następnie Pani Anna zaprezentowała swoją organizację, mówiła o jej dokonaniach i o trwającej ponad dwie dekady współpracy ze Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej. Po wystąpieniu Pani Anny krótki wykład na temat dziejów Iłowa wygłosił



historyk, członek Stowarzyszenia Sławomir Ambroziak. Następnym punktem uroczystości było ogłoszenie wyników konkursu. Protokół komisji konkursowej odczytała koordynator konkursu Wanda Dragan. Oznajmiła, że do organizatorów wpłynęło pięć prac, dwie z nich nie spełniały kryteriów regulaminowych i nie były oceniane. Spośród pozostałych trzech, pierwszą nagrodą została uhonorowana praca Zbigniewa Mamczarza, którego drzewo rodzinne sięga korzeniami 1670 roku. Drugie miejsce zajęła praca Aleksandry

Marii Łopaty, a trzecie Stanisław Chojnacki.

Po ceremonii wręczenia nagród uczestnicy przemieścili się na skwer przed Kolumną Niepodległości, gdzie posadzono dąb jubileuszowy ufundowany przez stowarzyszenie Sur un Air de Pologne. Wraz z dębem Anna Wozniak i Christian Gaisse przywieźli kamienną tablicę z wrytą inskrypcją, którą ustawimy obok dębu.

Naszym francuskim gościom towarzyszył sztandar organizacji w białoczer-



wonym kolorze z wyhaftowanym napisem nazwy stowarzyszenia. Podkreślić trzeba, że Pani Anna Wozniak jest córką polskich imigrantów przybyłych z Lubelszczyzny w okresie międzywojennym,



urodzona w Cantal, wychowana w poszanowaniu dla francuskiej ziemi i polskich korzeni. Oprócz pracy w swym stowarzyszeniu jest także wiceprzewodniczącą Federacji Organizacji Polonijnych we Francji oraz prezesem „Women Leaders Poland”. Za swą działalność została uhonorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP oraz francuskimi - Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej i Krzyżem Oficerskim Orderu Francuskiego Zasługi.

ANDRZEJ CIOŁKOWSKI

Żółta koszulka prezydenta Warszawy czy młody wilczek z PiS? A może jednak czarny koń... Albo Robert Lewandowski

Antoni Dudek gościem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Prof. Antoni Dudek to jeden z nielicznych ekspertów, którzy przewidzieli wynik ubiegłorocznych wyborów z 15 października: już przed nimi trafnie diagnozował, że nikt ich wyraźnie nie wygra i trudno przyjdzie potem rządzić. Co do zbliżających się prezydenckich pozostaje dalece bardziej sceptyczny: jedyne, co pewne, to fakt, że w maju przyszłego roku odbędzie się ich pierwsza tura - żartował w trakcie spotkania Klubu Gospodarczego w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Doświadczenie uczy, że wybory prezydenckie okazują się najmniej przewidywalne ze wszystkich. Ale to ich wynik ustala na długo scenę polityczną w Polsce. - Teraz faworytem sondażowym jest Rafał Trzaskowski. Pytanie, czy dowiezie żółtą koszulkę lidera - wskazuje prof. Dudek.

W jego opinii jeśli Donald Tusk chce zrobić sobie krzywdę polityczną, to sam będzie kandydować. Wcześniej już ocenił, że ma za dużo przeciwników, a odkąd został premierem, ich liczba wzrosła.

Polaryzacja na rękę najsilniejszym

Z kolei Jarosław Kaczyński daje do zrozumienia, że zamiast wariantu ze znanym politykiem PiS wybierze drugi - "Duda bis", jak można to określić. W tym wypadku szansę na nominację kandydaci mają: Lucjan Nadbereżny, Kacper Płażyński, Waldemar Buda czy Tobiasz Bocheński. Jeśli w drugiej turze wyborów prezydenckich spotkają się kandydaci PO i PiS - polaryzacja w Polsce oczywiście się umocni. Trudno się jej przeciwstawiać, skoro jak dowodzą wyniki wyborów samorządowych czy europejskich a także sondaży, pośrednio opowiada się za nią ok. 70 proc społeczeństwa, wskazując jako swój wybór Koalicję Obywatelską bądź Prawo i Sprawiedliwość.

Nie wszystko jednak da się przewidzieć, zwłaszcza, jeśli "młody wilczek" z PiS zawiedzie prezesa i do drugiej tury nie wejdzie. Wówczas może się w niej znaleźć "czarny koń". Słabnięcie pretendenta PiS wynieść może na szczyty polityki kandydata Konfederacji. Z kolei ewentualne błędy Trzaskowskiego wykorzysta Szymon Hołownia. W opinii prof. Dudka jeśli wygra kandydat PiS, oznacza to wybory parlamentarne przed terminem. Ale może do nich dojść również wówczas, jeśli zwycięży Trzaskowski.

Sztuka przewidywania



Według profesora Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego Antoniego Dudka, w sprzyjających okolicznościach również środowiska samorządowe są w stanie przedstawić kandydata, który w wyborach prezydenckich uzyska dwucyfrowy wynik.

Niespodzianek wydarzyć się może więcej: - Gdyby Robert Lewandowski ogłosił zakończenie piłkarskiej kariery i zamiar budowy ruchu społecznego, Rafał Trzaskowski zacząłby się pocić - rzucił prof. Dudek, nie oceniając prawdopodobieństwa podobnego scenariusza.

Żeby wykazać, jak trudno prognozy formułować, politolog przypomniał, że przed dziesięciu laty eksperci spierali się co najwyżej czy Bronisław Komorowski wygra w pierwszej czy drugiej turze ale nie

przewidzieli, że w ogóle nie uzyska reelekcji. Prof. Dudek nie tał krytycyzmu wobec obecnego stanu życia publicznego w Polsce. W szczególności razi go "uwiad intelektualny Jarosława Kaczyńskiego" przejawiający się powtarzaniem tych samych sloganów, co dziesięciolecie temu. Polaryzacja jest jednak na rękę obu głównym obozom, stąd pomysły odebrania subwencji PiS. W tym wypadku jednak Kaczyński ma zapewne przygotowane zaskórniaki - zauważył z humorem profesor. Równie stanowczo wykił nikły, jeśli nie żaden, efekt wizyty kanclerza Olafa Scholza u Tuska.

Po co nam Polska? Żebyśmy się czuli u siebie w domu

Tusk jest filogermanski a Kaczyński ma obsesję antyniemiec-

ką - wykazywał Antoni Dudek. O suwerenność jednak nie mamy powodu się martwić, bo pomysły ściślejszej integracji Unii Europejskiej przynoszą odwrotny do zamierzonego skutek. Zaś niefortunny pomysł Emmanuela Macrona z wyborami przed terminem kładzie kres dominacji osi francusko-niemieckiej w strukturach Unii.

Po co nam Polska? Po to, żebyśmy mieli pewność, że jesteśmy u siebie w domu - uzasadnia prof. Dudek. Polska potrzebna pozostaje ludziom jako wspólnota, realizująca interes obywateli.

Nie oznacza to jednak łatwego życia w zmieniającej się tak atlantyckiej jak europejskiej rodzinie. Chociaż na przystąpieniu do UE, jak Dudek podkreśla, Polacy zyskali niezwykle pod względem cywilizacyjnym.

Coraz bardziej prawdopodobne zwycięstwo Donalda Trumpa w USA niesie za sobą perspektywę narzucenia Ukrainie rozejmu na obecnej linii rozdzielenia wojsk. Jeśli Kijów odmówi - republikański prezydent gotów powiedzieć Ukraińcom, że dalej mogą walczyć, ale sami.

Za to próba globalnego pokonania Chin, jeśli Trump ją podejmie, może zaowocować ogólnoswiatowym kryzysem gospodarczym. Nadzieja w tym, że amerykański prezydent dysponuje władzą potężną ale nie absolutną a jego zamiary powściągnąć mogą armia i służby specjalne.

Przepompownie środków publicznych

W Europie zaś problem stanowi polityka klimatyczna, a konkretnie zobowiązania, jakie wobec reszty Unii podjął rząd Mateusza Morawieckiego. Zdaniem prof. Dudka obietnic piłowskiej ekipy wobec Brukseli nie da się z sensem realizować. Niemcy od dawna pragnęli zarabiać na nowych zielonych technologiach. Stąd ich determinacja w tej mierze. Trudno przyjdzie polskim politykom im się przeciwstawić.

Zwłaszcza, że życie publiczne w Polsce cechuje skrajne upartyjnienie. Czasem przybiera wymiar groteski. Zamiast piłowskiego prof. Żaryna Platforma powołała prof. Leszczyńskiego na szefa instytutu, którego patronem przestali być Dmowski i Paderewski, bo zastąpił ich w tej roli Gabriel Narutowicz. Zmienili się ludzie i szyldy ale nie zasada, że każdy wyrwywa sobie naprzemienie przepompownie publicznych środków - podsumował Antoni Dudek.

ŁUKASZ PERZYNA

Poparcie dla zakazu sprzedaży alkoholu w nocy w Warszawie – sondaż IQS dla MWS

W Warszawie trwa ożywiona dyskusja na temat możliwości wprowadzenia zakazu sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych tj. 22:00 - 6:00. Miasto przeprowadziło konsultacje w tej sprawie, których wyniki poznamy w sierpniu. Jednak już dziś wiemy jaka jest opinia warszawiaków w tej sprawie. Z sondażu przeprowadzonego przez instytut IQS dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej wynika, że 44% mieszkańców popiera wprowadzenie zakazu.

Badanie zostało przeprowadzone na reprezentatywnej próbie N=300 mieszkańców Warszawy za pomocą panelu OmniSurv. Blisko połowa badanych - 44%

wskazało, że popiera wprowadzenie takiego zakazu, 41% jest przeciwnych, zaś 15% nie ma zdania w tej kwestii.

Najwięcej osób popierających wprowadzenie zakazu jest w grupie 45-54 lata (58%) oraz z wykształceniem wyższym (49%) a także wśród kobiet (49%). Najbardziej niechętni zakazowi są mężczyźni (49%) oraz osoby młode w wieku 25-34 lata (51%).

Raport z badania wraz z tabelami rozkładów odpowiedzi ze względu na wiek, płeć i wykształcenie znajdziecie na www.mws.org.pl. Zachęcamy do dystrybucji i cytowania wyników.



OTWÓRZ WROTA HISTORII NATURALNEJ

Region Karkonoszy oprócz pięknych widoków oraz licznych możliwości aktywnego wypoczynku, zachwyca również swoją bogatą historią. W Jeleniej Górze - Cieplicach, które do dzisiaj są znaną miejscowością uzdrowską, znajdziemy wiele takich miejsc.

Jednym z nich jest Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze, mieszczące się w dawnym klasztorze Cystersów. Jego początki sięgają XVI wieku. Przez lata obiekt pełnił różne funkcje, ale w 2013 r., po gruntownym remoncie, zyskał obecny kształt i stał się unikatowym miejscem, dającym wgląd w przeszłość miejscowości oraz bogactwo natury. W Muzeum można zapoznać się z historią Ciepliec: od czasu odkrycia źródeł wód termalnych do obecnego, nowoczesnego uzdrowiska, a także poznać genezę rodu Schaffgotschów, dawnych właścicieli tych terenów, bardzo zasłużonych dla regionu. Wystawy stałe nawiązują do bogatej, przedwojennej kolekcji, która

składała się ze zbiorów ornitologicznych, bibliotecznych i militarnych, latami gromadzonych przez kolejnych przedstawicieli rodu. Część z nich pokazana jest w zainscenizowanym „gabiniecie osobliwości”, gdzie można cofnąć się w czasie o ponad 100 lat i na wystawie „Taki był skarbiec Śląska”, po-

dziwiać najstarsze eksponaty pochodzące z XVII i XVIII w.

Bardzo ważnym akcentem historycznym są same wnętrza Muzeum – jego ściany i sklepienia pokryte są unikatowymi, barokowymi freskami z XVII w., odsłoniętymi po rewitalizacji budynku. Malowidła opowiadają o życiu św. Bernarda z Clairvaux – patrona Cystersów, którzy zamieszkiwali to miejsce aż do początku XIX w.

Jednak najbogatsze zbiory związane są z historią naturalną. Eksponaty w większości prezentowane są w formie dioram – trójwymiarowych scen przedstawiających zwierzęta w ich naturalnym środowisku. W realistycznych dioramach można podziwiać nie tylko zwierzęta i ptaki znane z naszego regionu, ale także zwiedzić egzotyczne miejsca na świecie. W jednej chwili można przenieść się z mroźnej plaży nad Morzem Północnym do wilgotnych i dusznych lasów tropikalnych. Podzielone na poszczególne krainy zoogeograficzne zachwycają różnorodnością, od małej foki po słonia, od motyla po kazuara. Najmniejsi przedstawiciele świata zwierząt również mają swoje miejsce w Muzeum. Na wystawie „Niesamowity Świat Owadów”, prezentowanych jest wiele rzadkich gatunków motyli i chrząszczy. Kolekcja

bytkowych eksponatów w formie modeli, po okazy zliofilizowane dzięki najnowszym zdobyczom techniki.

Na szczególną uwagę zasługuje prawdziwie karkonoska ekspozycja „W Krainie Ducha Gór”. Jej bohaterem jest Karkonosz, legendarny władca Karkonoszy, który strzeże praw natury oraz skarbów jakie skrywa ta ziemia. Część z nich przedstawiona jest na wystawie „Naturalny Skarbiec Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej” prezentującej skały i minerały, które wciąż można odnaleźć podczas górskich wędrówek. Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze kilka razy w roku organizuje wystawy czasowe, zarówno historyczne, przyrodnicze a także z zakresu sztuk pięknych: malarstwa, rzeźby czy fotografii. Realizowane są różne przedsięwzięcia, takie jak lekcje muzealne, warsztaty, giełdy minerałów oraz pokazy filmów przyrodniczych.

Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze, 58-560 Jelenia Góra-Cieplice, ul. Cieplicka 11A

Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze jest otwarte:

maj-wrzesień 9.00-17.00

październik-kwiecień 9.00-16.00

www.muzeum-cieplice.pl

[/muzeum.przyrodnicze.pl](http://muzeum.przyrodnicze.pl)

[/muzeum_przyrodnicze_jg](http://muzeum_przyrodnicze_jg)

sekretariat@muzeum-cieplice.pl

Muzeum położone jest zaraz przy przystanku „Cieplicka-Uzdrowisko”, do którego można dojechać autobusami o numerach 2,9,22.



Materiał informacyjny Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej

reklama

WESPRZYJ MWS!

**Popierasz nasze działania?
Prosimy o wsparcie**

Dane do przelewu:
Mazowiecka Wspólnota Samorządowa
ul. Koszykowa 24 lok 12 00-553 Warszawa
Santander Bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: darowizna

#NAPĘDZAMY MAZOWSZE

MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

reklama

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.

06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simpm.pl * www.simpm.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje

usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze

- Romanem Niesiołędzkiem:

tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simpm.pl

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów